PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 130 (1138) DNIA 2 GRUDNIA 1935 ROKU ROK XV

Wisła—Warszawianka 3:1

Dwie porażki Herosu w Polsce

Warta zwycięża bokserów niemieckich 9:7, a Skoda—10:6

Katastrofalne klęski Pogoni w Wiedniu

Fontowicz i Zimmer odpowiadają "starym"

I.K.P.-Lechja 10:6

ŁÓDŹ, 1.12. — Tel. wł. — Mecz z serji mistrzowskiej IKP — Lechja (Lwów) przyniósł spodziewane zwycięstwo drużynie fabrycznej w stosunku 10:6. W sześciu punktach, jakie goście zdobyli, znajdujemy dwa punkty stracone lekkomyślnie przez Chmielewskiego na wadze, 300 gramów ponad limit! Wprawdzie i łodzianie zdobyli bez walki dwa punkty, ale Grzeszkowski stał wszak na straconej placówce w walce z Taborkiem. W tych warunkach wynik mówi o dużej przewadze łodzian, ale powiedzieć należy, że większość spotkań miała jednak przebieg zupełnie wyrównany.

Drużyna łódzka nie jest jeszcze zupełnie dojrzała i posiada sporo luki. Brak formy wykazał Szymkiewicz, a lukami byli Gluba w wadze muszej i Krenz w ciężkiej. Więcej dobrze wypadł dziś Bartniak, który wystąpił w wadze koguciej, jak również i Stahl, uwzględniając jego wielomiesięczną przerwę. Ponad poziom łodzian wybił się Woźniakiewicz, ale przyznać trzeba, że przeciwnik jego był wątpliwej wartości.

Drużyna lwowska, acz uboga w szczypię nawet techniki, pozostawiła po sobie wrażenie korzystne, dzięki swym walorom fizycznym. Dobrym punktem w drużynie był Górecki, który rozstrzygnął walkę z Glubą mądrze i umiejętnie. Komplement należy się Baranowskiemu za doskonałą walkę z Stahlem, w której zasłużył na remis.

Ogólny poziom zawodów niezadawalający.

W ringu sędziuje p. Woadc ze Śląska, przy stolikach punktują pp.: Bielewicz (Poznań) i Piotrowski (Grudziądz). Walka much Gluba (IKP) — Górecki, była mało wartościowa i jak na kategorję najlżejszą bez tempa. Zrazu wyglądało, że umiejętności łodzianina są większe, ale z biegiem czasu Górecki stawał się groźny, wygrywając wysoko dwa ostatnie starcia. Zwycięstwo lwowianina zasłużone i należycie wysokie.

W wadze koguciej walczyli Bartniak (IKP) i Sidelnikow. Pierwsze dwie rundy należą do szybszego lwowianina, w następnych dwu rundach był Bartniak na tyle lepszy, że zwycięstwo jego wprawdzie minimalne, jest zasłużone.

Burzną walkę zaprezentowali nam piórkowcy Szymkiewicz (IKP) i Hołowacz. Ostatnie starcie zadecydowało o wyniku: ostra wymiana ciosów kończy się przewagą dwóch, trzech uderzeń łodzianina i on też walkę wygrał.

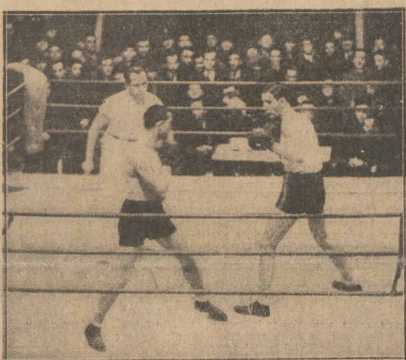
W wadze lekkiej Woźniakiewicz (IKP) nie traktuje poważnie Sauera; w ciągu pierwszych trzech minut nie dopuszcza go do głosu, a pod koniec drugiej rundy bije go k. o.

W wadze półśredniej Taborek (IKP) bierze punkty w. o., podobnie jak w średniej Miśniewicz.

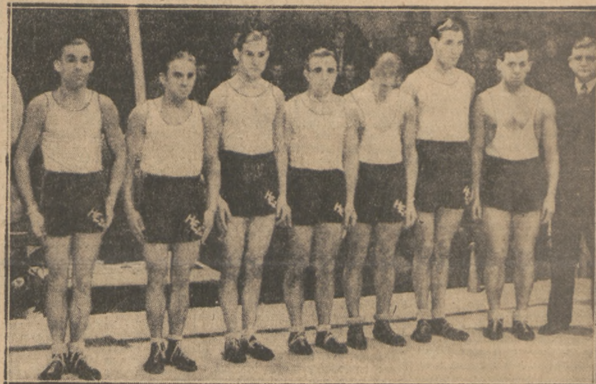
W wadze półciężkiej dramatyczna walka Stahl (IKP) Baranowski odbyła się przy kolosalnem napięciu przepełnionej po brzegi widowni. Pierwszą rundę wygrywa nieznacznie Baranowski, w drugiej dochodzi do fantastycznej wymiany ciosów i lwowianin zaczyna krwawić. W następnem starciu Baranowski rozcina głową przeciwnikowi brew i zachodzi obawa, że sprowadzi silnego krwawienia sędzia walkę przerwie. Baranowski ma teraz cel, który często trafia. Stahl nie pozostaje mu jednak dłużny, obaj więc inkasują niezliczoną ilość ciosów. Rundę tę ma Stahl również nieznacznie wygraną. W ostatniem starciu tempo i tak już mordercze wzmaga się jeszcze bardziej, obaj stawiają wszystko na jedną kartę; nieznacznie przeważa Baranowski. Sędziowie ogłaszają zwycięstwo Stahla.

W wadze ciężkiej walka Krenza z Szkwarkowskim miała mało wspólnego z boksem, to też zachodziła potrzeba bezustannej interwencji sędziego. Pod koniec po dwuch prawych w szczękę jest Krenz groggy, trzyma się zawodników, to też sędzia przerywa walkę, ogłaszając zwycięstwo Szkwarkowskiego przez techniczny k. o.

Poza programem w walce koguciej walczył mistrz pierwszego kroku Popielarz (IKP) z Olbertem (Legja), wygrywając zasłużenie na punkty. Pod presją publiczności niezadowolonej z braku walki w wadze średniej stanął Miśniewicz (Ł.) do walki towarzyskiej z Chmielewskim. Jakkolwiek łodzianin zwyciężył go sobie, Miśniewicz po jednem starciu zrezygnował z dalszej przyjemności.



SKODA — HEROS 10:6
Pisarski (z lewej) i Sikora (Heros) stoczyli w wadze półciężkiej nieciekawą walkę zakończoną wynikiem remisowym. Na drugim planie sędzia ringowy p. Żmudziński



BOKSERZY HEROSU Z HANNOWERU NA WYSTĘPACH W POLSCE.
Od lewej: Wilke, Białas, Kaczmarek, Dawid, Harms, Sikora, Steinmetzger.

Śląsk Dąb 2:2

CHORZÓW, 1.12. — Tel. wł. — Śląsk (Świętochłowice) — KS Dąb 2:2 (1:1). Bramki: Sobiehart dla Dębu, oraz God i Więcek dla Śląska. 2.000 widzów. Sędziował Pecok.

Do derbów Śląska drużyny wystąpiły w najlepszych składach. Dąb z nowym nabytkiem Warty zawierciańskiej, Sobiehartem, Śląsk ze Smolkiem, który powrócił z wojska. Dąb: Pawłowski; Kolarz, Krawiec; Moczko, Sojda, Dytko; Kesner, Kloda, Sobiehart, Ogórek, Herman. Śląsk: Thoman; Seifert, Kowaliński; Jonik, Smolke, Waluś; Więcek, Bryla II, God, Cebula i Fojcik.

Mecz odbył się na stadjonie świętochłowickim i był bardzo ładny. Obie drużyny wniosły do gry nieprzeciętny zapas ambicji, doskonałą szybkość i zabłysnęły celnemi podaniami. Poziom nie pozostawił nic do życzenia: grano przyziemnie, forsując krótkie passingi.

Wynik odpowiada naogół przebiegowi, chociaż mały plus przyznalibyśmy benjaminkowi, którego akcjom jednak brak było należytego wykończenia. Dąb przedstawił zespół dobrze scementowany, nie wyróżniający się specjalnie w żadnych linjach.

Inaczej rzecz miała się na Śląsku, gdzie na pierwszy plan wybiła się doskonale orjentująca się para beków. Mimo dobrej gry pomocy kwintet napadu wypadł tym razem nieco bladziej klasą dla siebie był niezmordowany God.

Pierwsza połowa minęła przy lekkiej przewadze gospodarzy, dla których prowadzenie uzyskał God, w 10-ej z krótkiego podania Jonika. W 27-ej wyrównał Sobiehart. Po zmianie przez jakieś 35 minut panem sytuacji jest Dąb. Bramki uzyskują teraz Sobiehart i Więcek.

Kto zaangażował Hiszpanów

Ostrzegamy przed wydrwigroszami

Prasa zagraniczna podaje, że hiszpańska „Seleccio de Barcelona" zakontraktowała w Polsce cztery mecze za 18.000 zł. (?!)

Kto to jest ta „Seleccio de Barcelona" — o tem dowiadujemy się z okazji próby uzyskania przez nią kontraktu na mecz z reprezentacją Brna szwajcarskiego.

Okazuje się, że „Seleccio de Barcelona", jak brzmi piękny tytuł efemerydy hiszpańskiej, nie ma nic wspólnego z hiszpańskim Związkiem Piłki Nożnej. Jest ona tworem trzech podejrzanych panów, którzy werbują najrozmaitszych graczy do tournee po Europie. Zawodnikom uśmiecha się naturalnie piękna wycieczka i wyrażają zgodę na przyłączenie się do ekspedycji, z czego nie wynika jednak, że uzyskają placet swoich klubów. Ponieważ niema mowy, by drużyny w okresie mistrzowskich rozgrywek rezygnowały z czołowych swych graczy i to na rzecz bliżej nieokreślonej imprezy, należy się spodziewać, że pod firmą reklamowanych gwiazd wyjadą jakieś nieznane bliżej jednostki, a naiwni gospodarze padną ofiarą niesłychanego humbugu.

Wiadomość podana przez pisma zagraniczne, jakoby w Polsce zawarto już kontrakty, wydaje nam się przedwczesna, niemniej jednak ostrzegamy kluby nasze przed wdawaniem się w pertraktacje z „Seleccio de Barcelona", reprezentującą interesy kilku niejasnych typów!

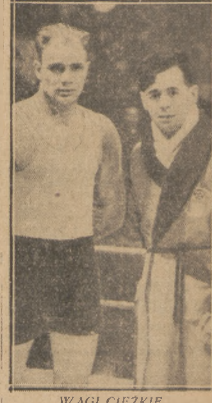
WILNO, 1. 12. Tel. wł. — Rozegrany w niedzielę w Wilnie mecz bokserski pomiędzy warszawską YMCA a Śmigłem zakończył się wynikiem zwycięstwem bokserów warszawskich w stosunku 13:3. Dla wilnian punkty zdobyli Maralis, który odniósł zwycięstwo, i Babiński, dzięki remisowi. Kilku bokserów wileńskich przegrało swe spotkania przez poddanie się.



KAJNAR (WARTA) I KACZMAREK (HEROS)
Poznańczyk przypomniał się miłośnikom boksu znów z jaknajlepszej strony, wygrywając wysoko na punkty.



PIRYCH STRZELA JEDYNĄ BRAMKĘ DLA WARSZAWIANKI
na meczu z Wisłą 1:3. Na lewo Szczepanik, na prawo Kotlarczyk II.



WAGI CIĘŻKIE
Skody i Herosu: Garstecki i Steinmetzger. Mimo różnicy wzrostu wygrał Niemiec na punkty.

Anglja prezentuje drużynę ofenzywną na środowy mecz z Niemcami

Kontakt piłkarzy Anglji z krajami Europy, — jak określa się tam wciąż jeszcze nasz piękny kontynent, — datuje się od przeszło 30-stu lat. Przed wojną miał on charakter jednostronny. Anglicy wysyłali przez kanał swoje drużyny, które biły „Europejczyków" jak same chciały, począwszy syte chwały i bramek, wracały do ojczyzny.

Po wojnie sytuacja nieco zmienia. Niezaprzeczalne postępy środkowej Europy i coraz częstsze porażki gości angielskich na kontynencie zmusiły Anglików do rewizji poglądów. Otwarły się wreszcie podwoje Albionu przed zespołami kontynentalnemi, przyczem Angielski Związek zdecydował się nawet rozgrywać na własnym terenie spotkania międzypaństwowe z przeciwnikami z tamtej strony kanału, ograniczając liczbę ich do jednego na rok.

Pierwsze zaproszenie otrzymała Hiszpanja w r. 1931. Epilog był żałosny: 7:1! W rok później stawił się w Anglji słynny „Wunderteam" austrjacki. Zdobył sobie ogólne uznanie, zachwycił publiczność brytyjską, jednak przegrał 3:4. Kolej przyszła na Włochów. Również i oni okazali się gorsi tylko o jedną bramkę (2:3), jednak forma w jakiej przeprowadzili mecz, wywołała falę oburzenia i protestów. Nieokiełznany temperament włoski święcił triumfy na kostkach piłkarzy angielskich.

W roku bieżącym wybór padł na Niemcy. W kołach Rzeszy przyjęto fakt ten z nieukrywanym entuzjazmem, widząc w nim niejako oficjalne uznanie potęgi piłkarstwa niemieckiego. Ze zwykłą gruntownością zabrano się do przygotowań, o których wartości przekonamy się już w najbliższą środę.

W obozie niemieckim panował donidawna jeszcze optymizm. Nastroje mocno opadły wszakże, pod wpływem klęsk, jakie poniosła kombinacja szwabska w spotkaniach z angielskiemi drużynami klubowemi.

Występ Niemców w Londynie oczekiwany jest z tem większem zainteresowaniem, że pierwsi oni zdecydowali się przeszczepić na własny grunt system, jaki przed kilkoma laty przyjął się w Anglji i stał się na kontynencie pierwowzorem t. zw. formacji „W". System ten, któremu w wydaniu niemieckiem zarzuca się szablonowość i pozbawienie gry w piłkę nożną pierwiastków pozytywnej kombinacji, ma więc obecnie zdać egzamin przed własnymi twórcami, którzy — zdaniem ich — w międzyczasie silnie przetransformowali.

Zarówno z tej racji, jak też dla przyczyn, które podamy poniżej, obawiamy się, iż Niemcy nie będą mieli w Londynie szczęścia i jeśli nawet uzyskają niezły wynik, to trudno im będzie pozostawić po sobie tak silne wrażenie, jak piłkarze austrjaccy, czy nawet Włosi. Ci — przegrywając — usłyszeli ze strony miarodajnej krytyki angielskiej słowa najwyższego uznania i pochwały.

Nie jest pozbawiony pikanterji fakt, że drużyna angielska składa się prawie bez wyjątku z graczy, którzy... nie hołdują systemowi „W". Jedenastka angielska jest stanowczo ofenzywna. To też pod tym względem spotka Niemców zapewne pierwsza nieprzyjemna niespodzianka.

Skład angielski przedstawia się następująco: Hibbs, Male, Hapgood, Crayston, Barker, Bray, Birkett, Carter, Camsell, Westwood, Bastin.

Prawy łącznik Carter jest liderem strzelców ligowych, operuje też przeważnie na froncie i mało ma zrozumienia dla gry defenzywnej. Lewy łącznik, Westwood, prowadzi znów w tabeli strzelców swej drużyny. Boczni pomocnicy, Crayston i Bray, mają pełne zrozumienie dla gry ofenzywnej, a środkowy pomocnik, Barker, nie ma zwyczaju spełniać roli trzeciego obrońcy. W tych warunkach Niemcy nie odnajdą zapewne w grze Anglików pierwiastków systemu „W", któremu zapłacili całkowicie swą daninę.

W drużynie odczuć się da brak na lewem skrzydle Brooka, który był głównym bohaterem meczu Manchesteru z Czechami. Brook został jednak kontuzjowany, wydalony z boiska i to miało się wpłynąć na decyzję Związku.

Skład niemiecki brzmi: Jakob, Haringer, Münzenberg, Janes, Goldbrunner, Gramlich, Lehner, Szepan, Hohmann, Rasselnberg, Fath (rezerwa Buchloh i Zielinsky).

Niemcy zrezygnowali z eksperymentów. Oparli skład o doświadczonych, rutynowanych graczy, wychodząc ze słusznego założenia, że gorąca atmosfera londyńska nie będzie odpowiednim klimatem dla młodych talentów. Mimo to jednak trudno będzie Niemcom osiągnąć odpowiedni efekt. Walorem, którym Anglicy dominują bezwzględnie nad zespołami kontynentalnemi jest doskonała kondycja.

Cóż wzamian tego mogliby przeciwstawić Anglikom — Niemcy?

Wyrafinowaną kombinację! Pod tym względem daleko im jednak do „przemyślnych" Austrjaków. Brak im też precyzji Czechów, czy temperamentu i genjalnej improwizacji Włochów.

Z tych to przyczyn trudno wróżyć piłkarzom niemieckim sukces, chyba... Chyba, że piłka nożna okaże się i Anglji kapryśną panią i spłata wszelkim teoretycznym obliczeniom figla.

Mecz sędziuje nasz dobry znajomy Szwed Ohlson.

Berlin się denerwuje

Berlin, w końcu listopada.

Moment nominacji niemieckiej reprezentacji piłkarskiej na środowy mecz z Anglją był dla miljonowych rzesz niemieckich sportowców emocjonujący tak, jak będzie zapewne 90 minut samego meczu. Forma nominacji była wyjątkowo uroczysta: sam p. Linemann podał przez radjo skład jedenastki, wygłaszając przytem okolicznościowe przemówienie. Ostrożne, niemal pesymistyczne było to przemówienie. Tak krewki zwykle Bundesführer przygotował poprostu sportową Rzeszę (zdaje się, że niema w Niemczech człowieka, któryby się meczem z Anglją nie interesował) na wszelkie ewentualności. Zakrawało to na wyszukiwanie na tydzień przed spotkaniem przyczyn — porażki, która jest nieuniknioną. Stąd też tyle uwagi poświęconej w krótkiem przemówieniu ciężkim warunkom klimatycznym w jakich walczyć będą Niemcy; p. Linemann nie zapomniał też wyrazić żalu z powodu braku chorego, a niezastąpionego (?) Conena.

Bardzo charakterystyczny był zwrot pod adresem 10.000 Niemców, którzy przyglądać się będą zawodom w Londynie. P. Linemann wezwał ich do maksymalnej dyscypliny, zaniechania wszelkiego rodzaju demonstracyj, przedewszystkiem zaś śpiewów chóralnych, a stosowania dopingu tylko w chwilach krytycznych dla własnej drużyny. Widać, że Niemcy starają się, chcąc wywieźć z Londynu conajmniej renomę dobrego partnera.

A skład? Brzmi on: Jacob, Haringer, Münzenberger, Gramlich, Goldbrunner, Janes, Lehner, Szepan, Hohmann, Rasselnberg, Fath. Rezerwowi: Buchloh, Zieliński, Siffling. Słowem: ani trochę, ani krzty rewelacji. Skład taki mógł wyrecytować każdy fachowiec już nie od tygodnia, a od chwili, gdy wiadome było, że Conen nie może opuścić sanatorjum w Hohenlychen, a forma Sifflinga ustępuje jaskrawo nieoczekiwanej, ale jednak wspaniałej formie Rasselnberga. Nie można się było pomylić choćby co do jednego nazwiska.

Mimo to do ostatniej chwili ważono sensacje i stąd emocja. Panowie Linemann, Glaser i Nerz poszli jednak po linji najmniejszego oporu, wyrzekli się odpowiedzialności choćby za najmniejszy eksperyment. Najlepszą częścią zespołu jest atak, który jednak twarda defensywa angielska łatwo pozbawić może koncepcu. Największe niebezpieczeństwo kryje się dla Niemców we własnej defensywie. Wprawdzie Haringer, Janes i Gramlich to odpowiedni ludzie na odpowiednich stanowiskach, ale pozostała trójka budzi sporo wątpliwości. Jakob był ostatnio mocno nierówny, Münzenberg nie jest „urodzonym" obrońcą i nie ma wykopu, a Goldbrunner jest niedość twardy na Anglików. W teamie Rzeszy są więc trzy miejsca na ewentualne luki, a Anglicy wykorzystują niezmiernie każdą lukę.

Szanse? Nie będziemy powtarzać tu zwykłych motywów, recytowanych na temat „dlaczego Anglicy powinni wygrać", za każdym razem, gdy reprezentacja jednego z państw kontynentalnych walczy w Londynie. Z Niemcami jest trochę inaczej. Grają oni systemem najbardziej zbliżonym do Anglików. I dlatego uważamy, że mogą oni przegrać. Bo jeśli obie drużyny zagrają tym samym stylem, tą samą taktyką, to jednak Anglicy będą skończonymi mistrzami, a Niemcy zaawansowanymi uczniami. (gil)

Londyn - spokojny

Londyn, 29 listopad 1935.

Żadne, zdaje się, spotkanie sportowe nie wywołało w Anglji tyle hałasu, jak nadchodzący mecz piłkarski Anglja — Niemcy. Protesty angielskich związków zawodowych i Labour Party, rozmowy dyplomatyczne ambasadora Anglji w Berlinie i ambasadora niemieckiego tutaj, interwencja kanclerza Hitlera, list angielskiego ministra spraw wewnętrznych Sir Johna Simona — oto ostatnie wydarzenia poprzedzające spotkanie, które miało się przyczynić do zacieśnienia stosunków sportowych pomiędzy Rzeszą a Anglją.

Propaganda przeciwko meczowi rozpoczęła się tu już bardzo dawno. W końcu sierpnia bowiem, gdy wiadome było, że Niemiecki Związek Piłki Nożnej przyjął zaproszenie English Football Association, na wszystkich prawie meczach piłkarskich w Londynie rozrzucano ulotki nawołujące do bojkotu spotkania z Niemcami. Poważniejszy był protest związków zawodowych, które w liście do ministra spraw wewnętrznych wyraziły obawę, że przyjazd licznych niemieckich turystów na mecz i patrjotyczne demonstracje niemieckie mogą doprowadzić w Londynie do poważnych awantur, jako, że ogół mas angielskich nie jest ustosunkowany zbyt przyjaźnie do obecnego rządu w Niemczech. Na to przyszła odpowiedź z Niemiec, zapewniająca, iż turyści niemieccy wstrzymają się od jakichkolwiek demonstracyj politycznych i że w Niemczech spotkanie to traktuje się jako czysto sportowe, bez żadnego znaczenia politycznego.

W dzisiejszej odpowiedzi związkom zawodowym Sir John Simon wyraził to, co jest, mojem zdaniem, opinją ogółu mas angielskich. „Rząd pisze on — nie uważa za stosowne zabronienie meczu piłkarskiego z Niemcami. Jest to spotkanie sportowe i nie należy je niepotrzebnie mieszać z polityką".

Jest więc teraz rzeczą pewną, że mecz Anglja — Niemcy dojdzie do skutku. Przypuszczam również, że dojdzie na meczu do pewnych awantur.

Reprezentacja angielska została wybrana w poniedziałek. Opiera się ona na wielkiej czwórce z Arsenalu—Male, Hapgood, Bastin i Crayston. Znakomita para żelaznych beków Male, Hapgood będzie trudnym orzechem do zgryzienia dla niemieckich napastników. W bramce będzie grał Hibbs z Birmingham, który jest obecnie bezsprzecznie najlepszym bramkarzem angielskim. Pomoc jest stosunkowo najsłabszą stroną reprezentacji. Atak jest wybrany z graczy wybitnych indywidualnie, lecz nie wiadomo czy będą ze sobą zgrani. Pisma angielskie podkreślają przewagę teamu niemieckiego, gdy chodzi o długotrwały i staranny trening.

Wszyscy tu liczą na zwycięstwo Anglji i ciekawej. Mecz środowy będzie drugiem spotkaniem międzypaństwowem pomiędzy Anglją a Niemcami na gruncie angielskim. Pierwszy raz niemiecka drużyna bawiła w Anglji przeszło 30 lat temu i uległa reprezentacji Anglji w kompromitującym stosunku 10:0, przegrywając również z amatorską reprezentacją Anglji w gorszym jeszcze stosunku 12:0. Następne spotkanie odbyło się w roku 1930 w Berlinie i zakończyło się wynikiem remisowym 3:3. Teraz Anglicy pragną zwycięstwa i, zdaje się, że je osiągną.

J. Sokołów.

W obozie hokejowym wre praca

Ubiegłego czwartku, w godzinach południowych, odbyło się otwarcie przedolimpijskiego kursu hokejowego na torze łyżwiarskim w Katowicach. Otwarcie przeszło bez większego echa i nie cieszyło się ze strony miłośników sportów zimowych na Śląsku żadnem wprost zainteresowaniem.

Hokeiści bez ceremonjałów weszli na taflę i zaczęli trening pod okiem inż. Tupalskiego z Warszawy.

Obóz liczy 16 olimpijczyków i dwu „pozakonkursowych" uczestników. Pozatem jeden (Marchewczyk), dojeżdża na kurs tylko w soboty. Zawodnicy zostali umieszczeni tym razem w b. odległym od Toru Domu Sportowym przy ulicy Kilińskiego, gdzie jedzą i śpią. Dzień pracy przedstawia się dla kursistów następująco:

Pobudka o godz. 6.30, a o 7-mej śniadanie. O godzinie wpół do ósmej zawodnicy muszą być już w szatni Toru, a o 8-mej punktualnie rozpoczyna się trening (biegi, strzały, rozgrywki), który trwa do 9.30, zawsze się jednak przeciąga do kilku minut po dziesiątej. Następuje krótki odpoczynek, który większa część zawodników wykorzystuje na bridża, a o godz. 11-ej podawane jest drugie śniadanie.

Po posiłku hokeiści są wolni aż do pierwszej, t. zn. do chwili rozpoczęcia drugiego treningu, który trwa do 14.30. O 16-ej gospodarz Domu Sportowego rozdaje obiad, a o 19-ej kolację. Zawodnicy mają więc znów długie wolne chwile. „Godzina policyjna" obowiązuje od 22-ej.

Hotel Domu Sportowego wykazuje następujący spis „przyjezdnych": Stogowski, Ludwiczak, Zieliński (A. Z. S. Poznań), Stupnicki i Lemiszko (Czarni, Lwów), Kowalski, Wołkowski, Michalik (Cracovia), Przedpełski i Staniszewski (Warszawianka), Głowacki, Przeździecki (WKS — Legja), Król (ŁKS). Burda II (Krynickie T. H.), Tirling (AZS). „Nadkontyngentowymi" są Maciejko i Kamiński.

Należy nadmienić, że Sokołowski z lwowskiej Lechji wogóle do Katowic nie zawita, a Materski spodziewany jest lada dzień.

Stogowski, oraz Król przybyli do Katowic dopiero w piątek pod wieczór, a dodatkowo wyznaczony Tirling dopiero w sobotę.

Wśród zawodników panuje stosunkowo dobry nastrój. Zawodnicy, z którymi mieliśmy sposobność rozmawiać, ubolewają, że niema wśród nich Adamowskiego, który umiał sobie zdobyć sympatję wszystkich. Z prowadzenia przez inż. Tupalskiego treningów, są jednak wszyscy zadowoleni.

Pozatem hokeiści uskarżali nam się na miękki lód. Tłumaczyli jednak to niedomaganie złemi warunkami atmosferycznemi. Musimy zaznaczyć, że województwo śląskie zostało znów nawiedzone przez falę ciepła i częste deszcze. Mimo nieprzychylnych warunków atmosferycznych treningi odbywały się dotychczas nieprzerwanie.

W sprawie „miękkiego lodu" zwróciliśmy się do administratora Toru, p. Dziubińskiego, który „usprawiedliwił" nam się mniej więcej w tych oto słowach: „To, że lód może trochę nie dopisuje, kładę na karb deszczów czwartkowych i piątkowych, oraz cieplej temperatury. Pozatem, dla asekurowania się przed spodziewaną falą ciepła, zamroziliśmy taflę do grubości aż 4 cm. Górną powierzchnię tak grubej warstwy oczywiście ciężko zamrozić. Oprócz tego decydujący na jakość lodu wpływ ma i woda „katowicka", której stopień twardości dochodzi do 17-tu stopni, kiedy woda z Maczek posiada tylko 8 stopni. Zamrożona woda katowicka taje więc zbyt szybko. Sprowadzenie na Tor wody z Maczek, z pobliskiej kopalni Ferdynand, kędy przewód przechodzi, zwiększyłoby koszty eksploatacji znów o „tysiące", o które już trudno.

Skolei musimy podnieść, że opinja sportowa Śląska jest rozżalona na kierownictwo obozu, iż nie urządziło ani w sobotę, ani w niedzielę jakiegoś meczu z drużyną zagraniczną. Żal Śląska do obozu jest najmniej uzasadniony, gdyż hokeiści, którzy dopiero co weszli na lód, czują pierwsze treningi dobrze w kościach i na meczu trudno mogliby się ruszyć; tego zdania było kierownictwo — zresztą b. słusznie. Mecze zapowiedziano już na koniec nadchodzącego tygodnia.

(hr).

Jak rozegramy turniej o puhar?

W myśl uchwały walnego zgromadzenia PZHL w roku bieżącym nie odbędą się rozgrywki o mistrzostwo Polski w hokeju na lodzie. W miejsce ich przeprowadzony zostanie jedynie turniej puharowy, z tem, że zwycięzcy poszczególnych okręgów zmierzą się ze sobą w finale.

Komisja, wyłoniona z ramienia zarządu PZHL, opracowała ostatnio normy wedle których należałoby przeprowadzić turniej.

Zasadniczo mają w nim uczestniczyć wszystkie drużyny klasy A i B. Obowiązuje system puharowy t. zn. każda przegrywająca drużyna odpada z dalszej konkurencji. Ze względu na specyficzne warunki we Lwowie i w Krakowie dla okręgów tych ustalono też specjalne postanowienia.

Okręg lwowski podzielono na pięć grup: lwowską, przemyską, stanisławowską, Zagłębia naftowego i tarnopolską. Cztery pierwsze drużyny Lwowa przydzielone zostaną każda do jednej z grup prowincjonalnych z tem, że rozegrają one tylko spotkanie z ostatecznym zwycięzcą w danej grupie. Mecze te spełniają rolę propagandową gdyż będą się odbywać na prowincji. Piąta i szósta drużyna lwowska kl. A grać będzie normalnie w grupie lwowskiej. Do finału okręgowego stanie ostatecznie pięć drużyn.

W Krakowie system jest bardziej prosty. Utworzone zostaną tylko dwie grupy: krakowska i krynicka.

W drugiej fazie rozgrywek o puhar Polski przewidziane są spotkania zwycięzców poszczególnych okręgów przyczem proponuje się następujące skojarzenie par: Lwów z Wołyniem Kraków ze Śląskiem, Toruń z Poznaniem, Warszawa z Łodzią.

Ostatni etap stanowić będzie finał z udziałem czterech zwycięzców z poprzednich spotkań, uzupełnionych o drużynę Wilna, gdzie mają się odbyć końcowe i najbardziej ciekawe gry. Dopuszczenie Wilna bez ściślejszej eliminacji będzie częściową rekompensatą za zeszłoroczną krzywdę.

Tak z grubsza przedstawia się projekt komisji, który znajdzie zapewne aprobatę zarówno zarządu jak i okręgów.

Trudność wyłania się jedynie z finałem, gdyż wilnianie domagają się, by odbył on się już w najbliższej połowie grudnia, co ze względów technicznych jest niemożliwe! W czasie tym mógłby się odbyć conajwyżej turniej o charakterze „prywatnym", naturalnie o ile Wilno uda się zebrać odpowiednich przeciwników.

Gdyby Wilno nie mogło przyjąć na siebie organizacji gier finałowych w lutym przeprowadzonoby je w innej miejscowości.

W końcu zauważyć należy, że zarząd PZHL nie ma zastrzeżeń przeciw rozgrywaniu w okręgach obok gier puharowych również lokalnych mistrzostw.

REWJA NAJLEPSZYCH HOKEISTÓW POLSKICH ODBĘDZIE SIĘ WE LWOWIE.

We Lwowie odbędzie się 31 b. m. i 1 stycznia oryginalny turniej hokejowy, który zgromadzi na tafli lodowej elitę polskich hokeistów. LOZHL organizuje międzyokręgowe zawody z udziałem reprezentacyj hokejowych Warszawy, Krakowa, Poznania, Wilna i Lwowa. Będzie to pierwsza tego rodzaju impreza w Polsce. Przyczyni się ona do wzniecenia zdrowej rywalizacji sportowej pomiędzy poszczególnymi okręgami.

TRADYCYJNY TURNIEJ KRYNICKI.

Krynica, wierna swym wielkim tradycjom hokejowym, organizuje również w roku bieżącym noworoczny turniej hokejowy, na który zaprosiła pięć polskich drużyn, a mianowicie: Czarnych (Lwów), AZS (Poznań), Ognisko (Wilno) Legję (Warszawa) i KTH. Z zespołów zagranicznych udział weźmie Wiener Eislauf-Verein, natomiast BKE z Budapesztu grać będzie jedynie poza konkursem, gdyż ze względu na wcześniejsze zobowiązania, zmuszony jest wyjechać z Krynicy do Pragi przed zakończeniem turnieju.

W związku z tem projektowane jest w Krynicy spotkanie polskiej reprezentacji hokejowej z drużyną budapeszteńską.

Cracovia nie weźmie udziału, ponieważ nie chce się ugodzić z nią warunków finansowych.

Troppauer - Eislaufverein zwrócił się do Sztucznego Toru z prośbą o nawiązanie kontaktu. Administracja Toru przekazała list zarządowi Śl. O. Z. H. L., który zwrócić się ma do klubów Śląska w tej materji. (hr.).

WARSZAWIANKA MISTRZEM POLSKI W SZERMIERCE

W niedzielę wieczorem zakończyły się w Warszawie finałowe rozgrywki o drużynowe mistrzostwo Polski w szermierce.

Do finału zakwalifikowały się 3 drużyny: Warszawianka, PKS z Katowic i AZS z Poznania.

W szpadzie PKS wygrał z AZS 12:4. Warszawianka zwyciężyła A. Z. S $8\frac{1}{2}:7\frac{1}{2}$, a PKS wygrał z Warszawianką 8:8, (63:53).

W szabli Warszawianka wygrała z AZS 10:6 i z PKS 11:5. Wreszcie PKS pokonał AZS 8:8 lepszym stosunkiem pchnięć 64:56.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce i tytuł drużynowego mistrza Polski zdobyła Warszawianka przed PKS i AZS.

●

Dalszy ciąg turnieju gier sportowych warszawskiego OWP rozegrany został jedynie w sobotę. Odbyły się tylko finały B klasy.

Murowany faworyt, jakim była w siatkówce kobiecej Polonia, potknął się w finale w stosunku 0:2 na młodej ale zapowiadającej się doskonale Warszawiance.

W siatkówce męskiej ex A-klasowa drużyna YMCA nie zawiodła i puhar zdobyła stosunkowo łatwo, bijąc w finale Szkołę Podchorążych Dęblin w stosunku 2:0.

W koszykówce kobiecej zwycięstwo Legji nad KS 13 w stosunku 22:4 przyszło nadzwyczaj łatwo. Drużyna Legji liczy w swych szeregach aż 4 studentki CIWF'u.

B. interesująco wypadł finał koszykówki męskiej, mimo wysokiego zwycięstwa Polonii II nad Strzelcem Śródmieście (też drużyna ex A-klasowa) w stosunku 50:24.

Rozpoczęto również spotkania koszykówki męskiej A klasy. Rozegrano mecz YMCA — Skra 30:14.

Warta w Krakowie

KRAKÓW, 1.12. — Tel. wł. — Wizyta pięściarzy poznańskich była dla sportowców krakowskich nielada przeżyciem. Widownie łaknęły dobrego boksu wypełniły po brzegi salę Sokoła w ilości około 1500 osób. Z ogromnem zainteresowaniem obserwowano poszczególne walki, których poziom był wysoki.

Po ceremonji powitania i wręczeniu Juszczykowi obchodzącemu jubileusz 50-ej walki kwiatów, rozpoczęły się zawody. W wadze muszej Sobkowiak (W.) wygrywa z Juszczykiem. Walka przez cały czas w ostrem tempie, obaj doskonali technicznie, przyczem ciosy Sobkowiaka są celniejsze. Od połowy drugiej rundy silna przewaga zwycięzcy.

W wadze koguciej Koziolek (W.) wyższy o głowę od Baluckiego (Wisła) łatwo z nim się rozprawił, wygrywając zdecydowanie na punkty.

W wadze piórkowej walka Macha (Wisła) z Rogalskim (Warta) kończy się remisem. Początkowo silnie przeważa Rogalski. Druga runda jest wyrównana, w trzeciej lekka przewaga Macha. Mach miał walkę wygraną; publiczność demonstrowała przeciągłemi gwizdami przeciwko ogłoszonemu wynikowi.

W wadze lekkiej Ratajak wśród nieustającego wrzasku na widowni pokonał po niecikawej walce Moszkowskiego (Wisła).

W wadze półśredniej odbyły się dwie walki: Mieczysławski (Wisła) wygrał z Jareckim (Warta). Poznaniak robił wrażenie przemęczonego. Przez pierwsze dwie rundy przeważa Mieczysławski, trzecia była równa. W drugiem spotkaniu Sipiński (Warta) zremisował ze Żbikiem (Wisła). Sipiński cały czas miał przewagę, walczył jednak nieczysto, trzymając przeciwnika, wobec czego słusznie ogłoszono remis.

W wadze średniej Kruszyna (Warta) po brzydkiej walce, prowadzonej ciągle w zwarciu wygrał z Karolem (Wisła). Kruszyna przez cały czas operował tylko lewą, trafiając b. często słabo walczącego Karola. Sędziował w ringu na punkty p. Moskal. Wynik 10:4 dla Warty.

POMORSCY BOKSERZY W GDAŃSKU.

GDAŃSK, 1. 12. Rozegrany w Gdańsku mecz bokserski pomiędzy Sokołem z Tczewa a drużyną gdańską A. B. C., zakończył się zwycięstwem gdańszczan w stosunku 9:7.

W Pabianicach Kruszender zwyciężył II drużynę IKP w stosunku 10:6.

Witold Majchrzycki prosi nas o zaznaczenie, że do wywiadu, który się ukazał w nr. 128 naszego pisma wkradła się mała nieścisłość, polegająca na tem, że swą drugę walkę z Chmielewskim w Warszawie, o której mówił, nie wygrał, ale przegrał. Pozatem, Majchrzycki wyłącza swoją osobę ze składu najsilniejszego zespołu, jaki zestawił i na swoje miejsce wstawia Sipińskiego

Cracovia-B.B.S.V. 2:2

KRAKÓW, 1. 12. — Tel. wł. — Cracovia — BBSV 2:2 (0:2). W mocno osłabionym składzie wystąpili biało-czerwoni do spotkania towarzyskiego. W drużynie ich zabrakło Góry, Kossoka, Grinberga, Kisielińskiego i Szmagiera, ponadto w bramce grał początkowo Radwański, który dopiero po dwuch niefortunnie puszczonych bramkach ustąpił miejsca Pawłowskiemu.

Cracovia grająca słabo do przerwy ustępowała w tym okresie bielszczanom, reprezentującym korzystny typ zespołu śląskiego. Żywy ich atak miał do przerwy chwilami więcej z gry, to też zapewnił sobie prowadzenie w 30 i 32 minucie, ze strzałów lewoskrzydłowego Kowalczyka.

Po pauzie Cracovia występuje w zmienionym składzie, z Szeligą na lewym łączniku, wzmacnia siłę bojową i w tym okresie są gospodarze zdecydowanie lepsi, wyrównując przez Zielińskiego w 25 i Zembaczyńskiego w 32 minucie.

U gości na wyróżnienie zasługuje doskonały bramkarz Gacek oraz środkowy pomocnik Rduch.

POZNAŃ, 1.12. — Tel. wł. — W niedzielę zakończony został w Poznaniu tegoroczny sezon rozgrywek A-klasowych. W ostatniem spotkaniu poznańska Legja pokonała KPW Ostrów w stosunku 3:1 (1:0), przyczem bramki strzelili dla Legji Mikołajewski i Klimczak. Jedyną bramkę dla ostrowian zdobył Lewiński. Dzięki temu zwycięstwu Legja usadowiła się na drugiem miejscu w tabeli, w której prowadzi dotychczasowo HCP, zwycięzca Dębu z ubiegłej niedzieli.

Jak słychać w tabeli zajdą prawdopodobnie zmiany. Unja kościańska, która utraciła walkowerem 2 punkty na korzyść HCP odwołała się do PZPN. Są wszelkie dane, że władze związkowe przywrócą drużynie kościańskiej tę stratę. Gdyby to nastąpiło, na pierwszem miejscu w tabeli znalazłaby się dzięki lepszemu stosunkowi bramek Legja przed Cegielskim.

Na pływalniach

LWÓW, 1.12. — Tel. wł. — Na krytej pływalni odbyły się w niedzielę międzyklubowe zawody pływackie z udziałem zawodników niemal wszystkich klubów lwowskich. Uderzała wielka ilość startujących, szczególnie zawodników młodych, nieznanych. Wielki sukces odnieśli pływacy Pogoni, zajmując prawie wszystkie pierwsze miejsca. Wyniki były bardzo słabe.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco: 50 m. st. dow. dla młodzieży: 1) Białkowski (Pogoń) 37, 2) Papęcz (Czarni) 37,1, 3) Baczyński (Cz.) 38,2. 100 m. st. dow. panowie: 1) Sulik II (P) 1:15,3, 2) Klimko (P) 1:16,7, 3) Schütz (Has.) 1:18. 100 m. st. klas.: 1) Kot III (P) 1:29,8, 2) Chodorowski (P) 1:33,2, 3) Rzepka (AZS) 1:38. 50 m. st. dow. pań: 1) Misiura (P) 42, 2) Gorlicka (Lech.) 43,2, 3) Gasparska (AZS) 48,2. 100 m. grzbietem: Kot II (P) 1:27, 2) Englert (P) 1:27,8, 3) Juszt (Cz) 1:38,4. 50 m. grzbietem pań: 1) [illegible] 51,6, 2) Komarnicka (P) 1:32. 100 klas. pań: 1) Misiura (P) 1:46,4, 2) Mieczyńska (L) 1:54. Sztafeta 5 x 50 m.: 1) Pogoń w składzie Klimko, Sulik, Englert, Kot II i Wojnarowicz 2:43,8, 2) Czarni.

Pozatem odbył się mecz piłki wodnej pomiędzy Pogonią a Czarnymi. Wygrała Pogoń 5:1 (3:1). W drużynie Pogoni wystąpili Sokołowski z Lechji, a Czarni zostali wzmocnieni przez Sworzeńskiego z Lechji i Schütza z Hasmonei. Pogoń miała przez cały czas kompletną przewagę i zdobyła bramki przez Klimka i Wojnarowicza po dwie, oraz Sworzeńskiego. Punkt dla Czarnych uzyskał Schütz.

ZAWODY PŁYWACKIE AZS rozegrane w Warszawie przyniosły następujące wyniki: 200 m. st. kl.: Szuba 3:35; 100 m. st. grzbiet. I kl.: Jędrzejewski 1:17,9; 200 m. st. dow.: Gembicki 2:34,2; 100 m. st. kl. I kl.: Boguth 1:22,5; 200 m. st. dow. II kl.: Rogaliński 3:09; 100 m. st. dow. dla początkujących: Frankowski 1,24; 100 m. st. dow. I kl.: Muchman 1:39,5; 40 m. st. dow. dla początkujących: Siatowicz 1:12,4; 100 m. st. grzbiet. II kl.: kobiet: Małtak 27,8; 60 m. st. kl. pań: Malinowska 1:03,3; 40 m. st. motylk.: Maszner 26,2.

FORT BEMA — ŻYRARDOWIANKA 1:0 (1:0). Mistrz. kl. B Warszawy. Zwycięską bramkę dla Fortu Bema strzelił Polocki. Gra b. twarda. Sędziował p. Al. Pichelski.

POZNAŃ, 1.12. — Tel. wł. — W hali odbyły się w niedzielę wewnętrzne zawody AZS, na których Tęsiorowski pobił dwa rekordy polskie. Na 60 metrów uzyskał w przedbiegu 6,8, na 80 m. — 9 sek. Inne ciekawsze wyniki: tyczka — Klemczak 3.53, 800 m. — Frycz 2:15.7, kula i trójskok — Kaszubowski 12,05 i 13.05, wzwyż — Draga 1.62.

Trójmecz w stolicy

Trójmecz bokserski Polonia — Fort Bema — Makabi, powiedzmy szczerze, nieudał się. Dwie zapowiedziane i reklamowane walki Wejnman — Łafery i Janczak — Kostrzewa nie odbyły się. Jest to oczywiście karygodne igranie z publicznością.

Sześć walk, które oglądaliśmy nie dały ciekawego materjału. Najlepszym zawodnikiem był Łukasiewicz który górował techniką i rutyną nad pozostałymi. Rozenblum robi pewne postępy, ale jest jeszcze daleki od typu fajtera, oglądanego ub. tego roku. Krycie w dalszym ciągu pozostawia wiele do życzenia u tego zawodnika.

Ciekawy był debiut szwedzkiego Steineizena, który mimo swej kolosalnej wagi jest dość szybki. Ma on jednak tak ograniczony repertuar, że nie może być równorzędnym przeciwnikiem dla rutynowanych przeciwników.

Rezultaty techniczne:

W. musza: Grochowski (F.B.) zwycięża niezasłużenie Jakubowicza (M.). Jakubowicz był lepszy technicznie.

W. kogucia: Krawiecki (M.) wysoko zwycięża Wróblewskiego (P.).

W. lekka: Rozenblum (M.) wygrywa z Wichlińskim (F.B.).

W. półśrednia: Łukasiewicz (P.) w ładnym stylu wypunktował Wielgasiewicza (F.B.).

W. półciężka: Strzelec (F.B.) wygrywa z Fuksem (M.).

W. ciężka: Wiziński (P.) nieznacznie góruje nad Steineizenem (M.).

ŁÓDŹ. 30.XI. Międzyklubowy mecz bokserski Hakoah — ŁKS przekształcił się w ostatniej chwili na zawody międzyklubowe, też zawód publiczności był wielki. Nie walczyli przedewszystkiem ci, których nazwiska zwabiły liczną publiczność. Zawód w pewnym stopniu wynagrodziła walka czołowych piórkowców: Wolfowicz (Hak.) — Wojciechowski (Geyer), która stała na bardzo dobrym poziomie i miała przebieg niezwykle interesujący. Walkę tę rozstrzygnął pewnie na swą korzyść Wojciechowski dzięki przewadze w trzeciem starciu i nieznacznie lepszej drugiej rundzie, podczas gdy pierwsza należała do Wolfowicza.

W w. muszej cięższy Madej (ŁKS) zwyciężył nieprzekonywująco Korngolda (H). Wśród piórkowców Tomczyk (ŁKS) wypadł niespodziewanie dobrze i wygrał z Morawskim (Geyer) a wśród średnich Kosiński (ŁKS), idąc na wymianę ciosów, wygrał z Waldmanem (H). Była jeszcze jedna walka kogutów: Celmer (ŁKS) — Gottfried (H), która została w drugiej rundzie przerwana przez sędziego z powodu wyraźnej zmowy obu zawodników. Uzupełnieniem programu były dwa finały „pierwszego kroku", gdzie w wadze muszej Szwed (IKP) pokonał zdecydowanie na pkt. Grambora (Kruschender), a w wadze półśredniej Bujak (ŁKS) wygrał z Olejniczakiem (Geyer). Sędziował dobrze p. Wiankowski. Widzów 500 osób.

KALISZ, 1.12. — Tel. wł. — Odbył się międzyklubowy mecz bokserski pomiędzy Kaliskim KS a Zjednoczonymi z Łodzi, zakończony zwycięstwem gospodarzy 9:5. Niespodzianką zawodów było zwycięstwo kaliszanina, Fretera nad Brzęczkiem, w drugiej rundzie przez techniczny k. o. Pietrzak, walczący jeszcze w barwach KKS, pokonał na punkty Jaskółę.

Ładny finisz Wisły

Warszawianka przegrywa na własnem boisku 1:3 (0:0)

WARSZAWA, 1.12. — Wisła — Warszawianka 3:1 (0:0). Bramki dla Wisły: Łyko, Artur, Kopeć; dla Warszawianki: Pirych. Sędziował p. Krukowski.

NALEŻY SIĘ.

Wisła pięknym finiszem wywindowała się na czwarte miejsce. Po meczu niedzielnym przyznajemy, że zaszczytna lokata ta jest w zupełności zasłużona! Grą swą przypomniała nam Wisła dobre czasy podwawelskiego futbolu. Było w niej tyle wartościowych pierwiastków, że zaczynamy wierzyć w renesans krakowskiego piłkarstwa.

Wyliczamy więc: dobra technika, dobra gra głową, pomysłowość akcyj, daleko posunięte zrozumienie gry pozycyjnej (krycie i racjonalne wybieganie), młodzieńczy zapał i ambicja w połączeniu z rutyną i spokojem.

Wisła g r a ł a w całem tego słowa znaczeniu. Była nie jedenastką luźnych piłkarzy, lecz wyrównanym jednolitym zespołem, w którym sprawnie zazębiały się wszystkie kółeczka.

Pozatem: gracze Wisły myśleli! Myśleli przez cały czas zarówno pod własną bramką, jak i w okolicy sanktuarjum przeciwnika. Każdy krok był celowy, a wybiegano tam, dokąd dojść mogła piłka, nie rzucano się na oślep w wir walki.

PRZED I PO PRZERWIE.

W pierwszej połowie, walcząc z wiatrem i silnym naporem Warszawianki umiano doskonale rozłożyć pracę i przez to samo w zarodku już paraliżować groźniejsze zamysły przeciwnika.

Przykładową była współpraca pomocy z obroną. Sukurs jakie formacje te otrzymywały bardzo często ze strony napadu, przedewszystkiem łączników, nie miał przytem nigdy charakteru gry wybitnie defensywnej. Każde cofnięcie się Kopcia, Sołtysika, lub nawet Artura było równoznaczne z natychmiastowem przeniesieniem akcji do przodu. Było to umiejętne odciążenie defensywy bez równoczesnego osłabienia swej siły ofensywnej.

Po przerwie, gdy warunki były sprzyjające (gra z wiatrem), ciężar pracy przeniósł się na pierwszą linję, która skolei liczyć mogła zawsze na wsparcie ze strony własnych rezerw.

GDY DWU ROBI TO SAMO...

Warszawianka grała również ambitnie, pracowała i biegała. Łącznicy niemniej pilnie cofali się do tyłu, a jednak... A jednak efekt nie był taki sam! Gra Warszawianki miała zawsze charakter improwizacji, akcje rozwijały się przy wielkiej dozie przypadku, piłka szła niezawsze tam, dokąd chciano ją właściwie ekspedjować.

Warszawianka miała w pierwszej połowie znacznie więcej z gry, miała i po przerwie okresy przewagi, uzyskiwano ją jednak nakładem żmudnej „harówki", nakładem nadmiernych biegów i nadmiernego wysiłku fizycznego.

Dlaczego?

Ponieważ Warszawianka była w całości technicznie słabsza, a stąd nie mogła poświęcać tyle uwagi koncepcji gry. Była mniej wyrównana i mniej lotna w pomysłach.

Na usprawiedliwienie podać można: luki w składzie, mniej wybalansowany zespół, a zatem i trudność utrzymania gry na jednolitym poziomie.

REKAPITULUJEMY

Wisła wygrała zasłużenie, będąc zespołem lepszym! Przewyższała Warszawiankę w linji napadu i pomocy, a bramkarz był conajmniej równorzędny! Obrona...

Z obroną już inna sprawa! Nie była ona u wiślaków tak zła, jak przypuszczaliśmy, jednak biorąc nawet pod uwagę silny wiatr, wypaczający wykopy — stwierdzamy: obrona czerwonych nie dorównuje klasą innym linjom.

Warszawianka nie osiągnęła najlepszego swego poziomu. Miała wprawdzie kilka doskonałych pozycyj, jednak zabrakło szczęścia, by mecz wygrać czy uzyskać korzystniejszy wynik z... silniejszym przeciwnikiem.

W rezultacie: sprawiedliwości stało się zadość.

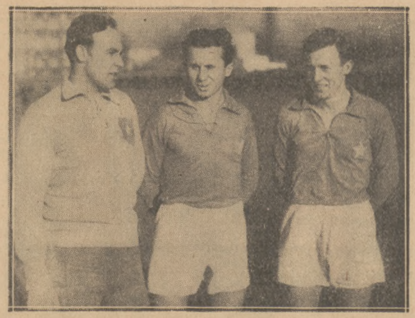
SKŁADY I KRYTYKA

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

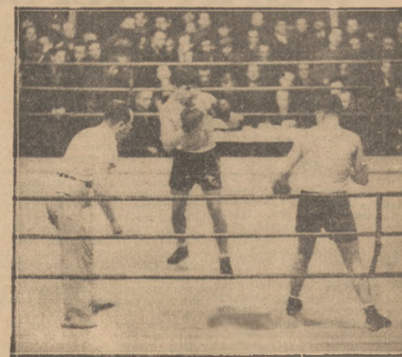
Wisła: Koźmin, Szczepanik, Szumilas, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Jezierski, Habowski, Kopeć, Artur, Sołtysik, Łyko.

Warszawianka: Rudnicki, Zarzycki, Ziemian, Sochan, Sroczyński, Metternich, Stollenwerk, Knioła, Smoczek, Pirych, Wieczorek.

BRAMKARZE wywiązali się ze swego zadania. Bramkarz Wisły miał kilka efektownych momentów przy wyłapywaniu górnych piłek. Nie potrzebnie wybiegł w ostatniej minucie. Kosztowało to bramkę. Jachimek był w utracie punktów bez winy.



KOZMIN, ŁYKO, HABOWSKI
,,,,przyłapani" przez naszego fotografa w przerwie meczu Wisła — Warszawianka 3:1.



DWAJ PIÓRKOWCY
Białas (Heros, z lewej) i Kozłowski w walce na dystans, która przyniosła zwycięstwo punktowe dysponującemu silniejszym ciosem Kozłowskiemu.

Obrońcy nie reprezentowali poważniejszej klasy. Ziemian i Zarzycki rzucali na szalę szybkość i energję, natomiast Szumilas i Szczepanik lepiej się ustawiali. Wykopy wszystkich pozostawiały wiele do życzenia.

Z BOCZNYCH POMOCNIKÓW najlepiej wypadł Kotlarczyk II. Grał spokojnie, dojrzale. Nie denerwował się, czując swą wyższość. Jezierski spisywał się zupełnie dobrze i nie odbiegał zbytnio od poziomu swych kolegów. Czasami odkrywał skrzydłowego.

Metternich był bardziej agresywny, niż Sochan, który ograniczał się prawie wyłącznie do defensywy.

Poważne zastrzeżenia nasuwa natomiast zachowanie się Metternicha, który nietylko wykazywał inklinację do nieczystej gry, ale pozwalał sobie na niesportowe wyrzucanie piłki (przy rzutach wolnych dla Wisły), co należało bezwzględnie skarcić.

ŚRODKOWI POMOCNICY: Kotlarczyk I górował o klasę nad Sroczyńskim. Podania jego są zawsze jeszcze bez konkurencji, gra jednak już ostrożniej, nie szafuje lekkomyślnie siłami, nie wysuwa się zbyt daleko do przodu. Dobrze się ustawia i umiejętnie dyryguje sąsiadami.

Sroczyński pracował jak umiał, t. zn. prymitywnie i surowo z wielką dozą ambicji.

ŚRODKOWI NAPASTNICY: Pierwszeństwo należy się Arturowi. Uwijał się przez 90 minut po całem boisku, dyrygował mądrze i dowcipnie kolegami, wypracował doskonale pierwszą bramkę i ładnie strzelił drugą: Wady: przeciąganie dribblingów, gra ze skrzydłowymi udaje się jedynie wówczas gdy sam zapędzi się na pozycję łącznika, podania bezpośrednio na flankę należą do rzadkości, łajanie kolegów!

Smoczek miał tylko momenty. Były czasami naprawdę wysokiej marki, ale w sumie znalazło się ich zbyt mało, by grę w całości uznać za dobrą.

ŁĄCZNICY: Wszyscy bardzo pracowici. Wiślacy technicznie dokładniejsi ze zrozumieniem nieszablonowej gry kombinacyjnej. Podania równoległe szły w parze z wybiegami do przodu. Często pracowano pomiędzy pomocą a atakiem.

Knioła i Pirych bardzo agresywni, przeważnie ograniczali się do akcyj indywidualnych i dalekich strzałów. U Pirycha były one celniejsze, niż u Knioły.

Z CZTERECH SKRZYDŁOWYCH na miano pełnowartościowego zasłużył tylko Łyko. Z przyjemnością oglądało się go w akcji. Dobrze uciekał, umiejętnie mylił przeciwnika i centrował w biegu. Poważne zadatki na stylowego skrzydłowego!

Habowski znacznie słabszy.

Na dalszem miejscu Stollenwerk i zupełnie nieudany Wieczorek.

GRA

W pierwszej połowie przewaga Warszawianki, grającej z wiatrem, w drugiej atakuje więcej Wisła, Warszawianka ma jednak kilka niebezpieczniejszych okresów. Pod koniec krakowianie panują na boisku.

Pierwsza bramka w 3-ej min. po przerwie ze strzału Łyki po ładnie przeprowadzonem zagraniu Artura, druga w 33-ej ze strzału Artura, który przyjął centrę Habowskiego, trzecia z przeboju przykładnie wypracowanego Kopcia w 39-ej min.

Punkt honorowy dla Warszawianki był dziełem nieporozumienia obrońcy i bramkarza. Autor — Pirych w 44-ej min.

SĘDZIA

P. Krukowski spisywał się słabo, mimo, że mecz był łatwy. Odgwizdywał nieprzepisowo [illegible] ręce, ślepo wierzył [illegible] bocznych, mimo, że były one często błędne (spalony), również ocena faulów niezawsze słuszna.

Publiczność w skromnej ilości, [illegible] spokojna, pod koniec dopingowała wyraźnie Wisłę.

N. S.



MADEJSKI (WISŁA) ustąpił na meczu z Warszawianką miejsca w bramce starszemu koledze — Koźminowi.

Gwałtu, co się dzieje!

Mistrz Polski rozgromiony 7:0 przez zespół A klasowy

CHORZÓW, 1.12. — Tel. wł. — Sportowy Śląsk, a za nim cała Polska z ogromną przykrością notuje fakt klęski mistrza Ligi państwowej KS Ruchu. Gdy mistrzowska drużyna wczorajszej niedzieli poraz pierwszy po zdobyciu zaszczytnego tytułu wkroczyła na boisko Naprzodu w Lipinach nikt nie przypuszczał, by zawiodła ona pokładane w niej zaufanie. Naprzód przecież to zespół, który grawituje gdzieś w środku tabeli śląskiej.

Wynik jednak przeszedł najśmielszą fantazję: Ruch poniósł klęskę w stosunku 0:7. Klęskę, dla której niema żadnego usprawiedliwienia.

Naprzód — Ruch 7:0 (1:0). Drużyny wystąpiły w składach: Ruch: Hyla; Rurański, Czempisz; Panhirsch, Badura, Dziwisz, Urban (Majcherek), Giemza, Peterek, Gruszka i Wodarz.

Naprzód: Wysocki; Michalski, Kalus; Kłosek, Sitek, Pandela; Piec, Książek, Piec II, Stanowski, Stefan. Ruch bez Kubisza. Naprzód bez Bochni. Widzów 3.000.

Ruch absolutnie nic nie pokazał: zadowoliły conajwyżej jednostki. Od czasu do czasu Giemza wywołał jeszcze okrzyki podziwu wśród audytorjum swym dryblingiem, względnie udanemi bombami. Badura, Czempisz oraz Rurański spełnili jako tako swe zadania. Wodarz nie umiał się przebić przez Kłoska i Michalskiego. Gruszka na lewym łączniku nie umiał się dostosować do gry partnerów i był piątem kołem u wozu. Peterek przy swych wolnych ruchach rzadko dochodził do piłki, a Malcherek, który zastąpił kontuzjowanego Urbana, wprawdzie kilka razy pięknie dośrodkował, pozatem jednak wypadł nienadzwyczajnie.

Specjalnie słabo grali Panhirsch i Dziwisz w pomocy.

Bardzo mile natomiast rozczarował Naprzód. Taktycznie i technicznie przewyższali lipiniacy mistrzów o całą klasę, a i ambicją oraz chęcią zwycięstwa o całe niebo. Sukces Naprzodu jest zasługą całej drużyny. Nie było nikogo, któryby zawiódł. Przyjemnie było patrzeć na pracę całego ataku, a w szczególności w drugiej połowie, kiedy pomoc i obrona Naprzodu była murem nie do przebycia dla anemicznych napastników Ruchu.

Grząski teren i dosyć silny wiatr nie bardzo odpowiadały zawodnikom.

Naprzód odrazu bierze się do roboty i już w 5 min. zdobywa prowadzenie ze strzału Książka, który strzałem przyziemnie plasowanym zmusza Hylę do kapitulacji. Gra się wyrównuje przyczem Giemza bije kilka bomb z 30 do 40 m. odległości; mijają one jednak cel, względnie stają się łupem Wysockiego.

Tymczasem Naprzód staje się panem sytuacji Na szczególną uwagę zasługuje gra internacjonała Pieca I, który bardzo ładnie dośrodkowuje i stale wywołuje zamieszanie pod bramką Ruchu. Murowaną okazję zaprzepaścił Książek w 22 min. bijąc z 3 metrów obok bramki, a w parę minut później Stanowski wali w sztangę. Po zmianie, kiedy naogół spodziewano się wyrównania ze strony Ruchu, mistrz opadł zupełnie z sił, a Hyla, Czempisz i Rurański nie mogli się uskarżać na bezrobocie. Raz po raz muszą powstrzymywać niebezpieczny atak Naprzodu zasilany co chwila pięknemi i celnemi podaniami swej pomocy. Naprzód prze całą parą do poprawy wyniku, co mu się też w zupełności udaje gdyż bramki zaczęły sypać się jak z rogu obfitości. Piec II uzyskał drugiego gola. Panhirsch strzałem samobójczym postarał się o trzeciego, a następne są dziełem Pieca I, Stanowskiego i Stefana.

ŁÓDŹ, 1.12. — Tel. wł. — Dziś odbył się towarzyski mecz piłkarski pomiędzy ligowym zespołem ŁKS, a mistrzem Łodzi Union Touringem. Ligowcy wystąpili bez Króla, z Andrzejewskim zamiast Piaseckiego w bramce, pozatem w składzie najsilniejszym. Turyści byli bez Omencetera. Mecz po wyrównanym przebiegu zakończył się zasłużonem zwycięstwem ligowców w stosunku 2:1 (0:1).

W pierwszej połowie grając z silnym wiatrem Turyści siedzą stale pod bramką czerwonych, brak im jednak wykończenia w strzałach. W tej fazie bramkę dla nich zdobył Michalski. Po przerwie z wiatrem gra ŁKS; wyrównuje Koczewski, ale Turyści mają znów okazję zdobycia bramki z rzutu karnego za problematyczną rękę Karasiaka na polu karnem; egzekwuje go Michalski — łapie piłkę przytomnie Andrzejewski. W minutę później Lewandowski zdobywa zwycięską bramkę dla ligowców.

W ŁKS-ie wyróżnili się Karasiak w obronie, Welnic w pomocy, Lewandowski i Koczewski w ataku. U pokonanych na wspomnienie zasługuje Michalski.

Sędziował dobrze p. Otto.

POZNAŃ, 1.12. — Tel. wł. — Warta ligowa rozegrała na własnem boisku mecz towarzyski z poznańskimi kolejarzami, dokonywując w czasie gry szeregu przestawień, mających wypróbować formę poszczególnych graczy przed wyjazdem do Francji.

Warta wystąpiła w składzie: Ofierzyński; Pawlak, Banaszkiewicz; Danielak i Lis, Szwac, Przybylski, Scherfke, Nawrot i Schreier.

W drugiej połowie w pomocy Śmigląk z Warty jako lewy, a Banaszkiewicz zamiast Lisa jako prawy pomocnik. W ataku miejsce lewego łącznika zajął Przybylski, a Słomiak poszedł na prawe skrzydło.

KPW. wystąpiło w odmłodzonym składzie, co usprawiedliwia wysoką porażkę w stosunku 3:10 drużyny A-klasowej. Prowadzenie zdobyło najpierw KPW już w pierwszych minutach ze strzału Grzechowiaka. Warta wyrównała przez Scherfkego, który też strzelił drugą bramkę. KPW wyrównał ponownie, a później zdobył także trzecią bramkę. Na tem jednak skończyły się siły kolejarzy którzy odtąd już tylko bronili się. Dalsze bramki dla Warty strzelili: Przybylski, Scherfke i Lis (po 2), oraz Schreier i Nawrot.

Resztki spraw ligowych

Rózga liktorska w robocie. Jesteśmy u kresu sezonu, a zarazem w trakcie robienia generalnych porządków, by w obliczu walnych zgromadzeń stanąć z najczystszem sumieniem. W. G. i D. Ligi znalazł w aktach swych m. in. grzechy Pogoni z czasów meczu z Hakoahem. W rezultacie Niechcioł za zbyt krewką grę oberwał cztery tygodnie dyskwalifikacji, a Matyas II dwa tygodnie. Łagodny wymiar kary mają gracze ci do zawdzięczenia niesportowemu zachowaniu się przeciwnika. Pozatem WG i D Ligi występuje do zarządu z wnioskiem o wydanie zakazu gry drużynom ligowym z Hakoahem. Czy wpłynie to na lepsze zachowanie się naszych piłkarzy, w to już śmiemy wątpić.

Dostało się też Ziemianowi z Warszawianki. Za brutalną grę na meczu ze Śląskiem zdyskwalifikowano go na dwa tygodnie.

Sprawa Riesnera wciąż jeszcze straszy po różnych komisjach. Wypadki w czasie meczu Kraków — Berlin nie miną, zdaje się, bez przykrzejszych konsekwencyj.

Kossok, Malczyk i Góra zostali po meczu zdyskwalifikowani. Cracovia zwróciła się do Zarządu Ligi z odwołaniem. Sprawę przesłano do władz sędziowskich dla ponownego zbadania.

Wszystkie kary liczy się od 1 marca 1935 r.

„Lepsze żarty" p. Schimsheimera. Wielki rozgłos wywołało oświadczenie jednego z sędziów krakowskich, p. Schimsheimera, z którego wynikało że gracz ŁKS Karasiak miał być przekupiony i dlatego zrobił celowo „rękę", której sędzia nie chciał widzieć. W czasie dochodzeń miał p. Schimsheimer stwierdzić, że pozwolił sobie tylko „na żart". Spodziewać się należy, że kompetentne czynniki oduczą pana sędziego raz na zawsze podobnych kawałów.

157 zł. domaga się Warta od Cracovii, jako rekompensatę za garderobę graczy, skradzioną w czasie meczu w Krakowie.

Święta zagranicą spędzą piłkarze Warty 22 b. m. Grają oni w Düsseldorfie z Fortuną, 25 b. m z reprezentacją miasta w Brukseli, a następnie wybierają się do Francji, gdzie grać będą z drużynami francuskiemi i emigracyjnemi.

KOŃCOWY STAN TABELI LIGOWEJ Z R. 1935.

1)	Ruch	26	37:26
2)	Pogoń	25	55:31
3)	Warta	24	50:33
4)	Wisła	23	52:38
5)	Śląsk	22	34:40
6)	Ł. K. S.	20	30:34
7)	Garbarnia	19	37:31
8)	Warszawianka	19	29:37
9)	Legja	18	32:46
10)	Cracovia	17	34:34
11)	Polonia	8	18:57

A co z niemi?

PZPN znalazł się przed trudnym dylematem. Z Ligi spadła Cracovia i Polonia. Kluby te w myśl przepisów grać mają w klasie A. Sęk jednak w tem, że zarówno w okręgu krakowskim jak i warszawskim mistrzostwa klasy A odbywają się w kolejce jesiennej i wiosennej. Kolejka jesienna jest prawie na ukończeniu, niema więc mowy, by można było włączyć jeszcze do rozgrywek ekstligowców. Nie można też wymagać, by Cracovia i Polonia w ciągu wiosny rozegrały dwie tury.

Problem jest doprawdy trudny, a powstał on jedynie dlatego, że sprawa rozgrywek nie jest ujednostajniona i okręgi urządzają się tak jak im się podoba.

Zarząd PZPN polecił Wydziałowi Gier i Dyscypliny wystąpić z jakąś propozycją. Istnieją dwie możliwości. Jedna przewiduje dopuszczenie ekstligowców wprost do finału, jak to było z Naprzodem i Podgórzem, druga propozycja idzie w kierunku, by Cracovii wzgl. Polonii zaliczyć tyle punktów, ile posiadać ich będzie każdy z jesiennych liderów mistrzostw okręgowych.



INSTRUKTOROWIE SZERMIERKI NA OBOZIE PODOFICERSKIM
Od prawej siedzą: plut. Rychłowski, kpr. Szpunarz, kpr. Cencek, kpr. Czaja, plut. Witarowski, kpr. Mrzygłowski, kpr. Szczepański.



GRANER (RZESZÓW)
najlepszy bokser Barkochby i wicemistrz okr. lwowskiego wagi muszej.



PIĘŚCIARZE KRAKOWSKIEGO WAWELU
Od prawej: Stankiewicz, Pieniążek, Kolonko, Jodłowski, Chrostek, Wnęk, Nowicki i Szczurek.

Hannower przegrywa w Poznaniu i Warszawie

Warta-Heros 9:7

Poprzedzona reklamą najlepszego zespołu Niemiec drużyna hanowerska, przyznać trzeba, nie była przereklamowana. Za wyjątkiem wagi półciężkiej, Niemcy byli zespołem bardzo wyrównanym, reprezentując się z jaknajlepszej strony. Najpiękniejszą walkę stoczyli Kajnar i Kaczmarek w wadze lekkiej, demonstrując obok świetnej techniki skuteczny cios.

W wadze muszej Sobkowiak (W) przegrał przez dyskwalifikację w pierwszem starciu z Brofazim II. Po długiem wzajemnem badaniu Brofazi zaatakował dwoma ciosami — na żołądek i szczękę Sobkowiaka. Polak skontrował, zadając równocześnie prosty cios na żołądek, lecz zanim pięść dotarła w przeznaczone miejsce Niemiec zrobił półobrót; silny cios Sobkowiaka wylądował na lewym boku, na nerkach. Niemiec padł z bolesnym skurczem twarzy i sędzia go wyliczył. Na ring wszedł lekarz, który stwierdził nieprawidłowe uderzenie — miejsce zaczerwienione widoczne było z pierwszych rzędów — i sędzia ogłosił dyskwalifikację Sobkowiaka.

W wadze koguciej Wirski (W) zremisował z Wilkem (H). Niemiec znacznie wyższy, walczy na dystans, dysponuje silnym ciosem z obu rąk, jest jednak bezradny w zwarciu, w którem góruje Wirski. Wskutek dobrego krycia Niemca. Polak nie mógł jednak tu wykorzystać swych umiejętności, na dystans zaś, wskutek niskiego wzrostu nie mógł dosięgnąć przeciwnika. To też wynik remisowy jest sprawiedliwym wykładnikiem sił.

W wadze piórkowej Rogalski (W) pokonał na pkt. Białasa (H). Niemiec trochę wyższy, silniejszy fizycznie i bardzo szybki starał się wciągnąć Rogalskiego do zwarcia, co mu się udało dopiero w trzeciem starciu. Rogalski od samego początku zapewnił sobie przewagę, walcząc na dystans i górując wyraźnie we wszystkich trzech rundach. Rogalski zmienił sposób walki, atakując zawzięcie, podczas gdy dawniej więcej wyczekiwał, by skutecznie kontrować.

W lekkiej Kajnar (W) po pięknej walce pokonał na punkty Kaczmarka (H). Poznańczyk odbywający służbę wojskową wystąpił po dłuższej przerwie, wykazując świetne walory fizyczne. Atakował szybkiemi doskokami, bijąc doskonale lewą i poprawiając prawą tak, że Niemiec rzadko kiedy mógł skontrować. We wszystkich trzech starciach górował wyraźnie Kajnar, nad najlepszym reprezentantem drużyny niemieckiej i wygrał wysoko na punkty.

W półśredniej Kruszyna (W) przegrał nieznacznie na punkty z Davidem (H). Polak wykazał duże walory pięściarskie; obok siły ciosu — demonstrował niebywałą bojowość i twardość. Jego ciężkie lewe jednak wychodziłyby zdaje się lepiej z prawej pozycji. Kruszyna natychmiast zaczął atakować, ładując swe lewe na przeciwniku, który się jednak szybko zorjentował dążąc za wszelką cenę do zwarcia, co mu się też udawało. W pierwszem starciu przeważał Kruszyna: lecz w drugiem i trzeciem wyraźnie lepszy był Niemiec, atakujący z furją. Mała ruchliwość Kruszyny ułatwiała zadanie przeciwnikowi.

W wadze średniej Florysiak (W) przegrał na pkt. z Harmsem (H). Po krótkiej wymianie ciosów Florysiak otrzymał cios na szczękę i poszedł do „8" na deski. Powstał, wkrótce się opanował i począł stale atakującego Niemca powstrzymywać prostymi, na które Harms się bardzo często nadziewał. Mimo to runda wysoko dla Niemca. W drugiem starciu Niemiec już tylko nieznacznie góruje. w trzeciem natomiast lepszy jest Polak. Była to walka typowo nierozstrzygnięta. Florysiak zaimponował szaloną odwagą.

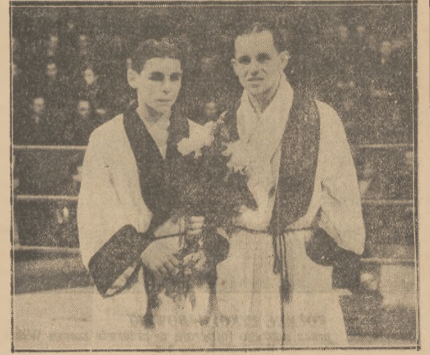
Szymura (W) i Sikora (H) w wadze półciężkiej stoczyli najsłabszą walkę wieczoru. Inicjatywę z miejsca ujął Szymura i nie oddał jej przez wszystkie trzy starcia. Niemiec zdaje się już w pierwszem starciu zastanawiał się nad tem, czy się nie poddać, lecz w końcu wytrwał przez trzy starcia.

W wadze ciężkiej Pilat, który walczył po raz 50-ty, pokonał na punkty o głowę niższego i o wagę lżejszego Steinmetzgera (H). Przez wszystkie trzy starcia wyraźną przewagę miał Polak, który w trzeciem posłał Niemca dwukrotnie do pięciu na deski.

W ringu sędziował por. Koprowski, na pkt. p.p. Suszczyński (Poznań) i Knackenstedt (Hannover).

MECZ BOKSERSKI ŚLĄSK—KRAKÓW

Oczekiwany w Krakowie z dużem zainteresowaniem mecz bokserski ze Śląskiem odbędzie się w niedzielę, 8 grudnia. Na zawody te kapitan KOZB p. Moskal wystawił następujący skład: musza — Juszczyk (Wisła) rez. Kandel (Makabi), kogucia — Szczurek (Wawel) rez. Nowicki (Wawel), piórkowa — Wnęk (Wawel) rez. Goldfluss (Makabi), lekka — Chrostek (Wawel) rez. Mach (Wisła), półśrednia — Mieczysławski (Wisła) rez. Korzeniel Garbarnia; średnia — Kolonko (Wawel) rez. Żbik (Wisła); półciężka — Pieniażek (Wawel) rez. Staszkiewicz (Wisła), ciężka — Stanklewicz (Wawel) rez. Calder (Sokół).



DWAJ JUBILACI SKODY
Czortek i Bąkowski rozegrali podczas meczu z Herosem 50-te, 100-ne spotkanie.

Skoda-Heros 10:6

Nieostrożny widz, który przybył w niedzielę do cyrku na ostatnią chwilę nie mógł nawet marzyć o dostaniu się na swoje miejsce. Widownia przelewała się poprostu przez brzegi i tylko chyba pochód po głowach był realnym sposobem posuwania się naprzód.

Mecz Skody z B. C. Heros, Eintracht 1920 z Hannoweru nie dorósł jednak do okazanego mu zainteresowania. Pięściarze niemieccy zademonstrowali wielką żywotność, odwagę i agresywność, czyli cechy będące wykładnikiem ich dobrej kondycji i odpowiedniego zapasu sił fizycznych.

Jeśli jednak chodzi o cechy prawdziwie bokserskie, więc technikę i ciekawe rozwiązywanie problematów taktycznych, to goście warszawscy wykazali poziom bardzo, ale to bardzo mierny.

Jedyny Harms w wadze średniej i częściowo Wilke w koguciej posiadali i w tych dziedzinach jaką taką wiedzę. Pozatem wszyscy inni zbliżali się sposobem walki bardziej do bezładnego bicia naoślep Wocki, niż do pełnych finezji sztuczek technicznych Majchrzyckiego

Zespół Skody na tle tych surowych jeszcze przeciwników nie wypadł zachwycająco. Większość skodziarzy nie potrafiła powstrzymać atakujących nieco naoślep Niemców, nie umiała stosować tak skutecznych w takich wypadkach prostych, nie dawała sobie rady z agresywnością i szybkością przeciwników.

A przecież każdy z Niemców był dość „dziki" technicznie i dość zacietrzewiony, aby nie odkrywać raz za razem czy to szczęki, czy serca, czy żołądka, które aż „prosiły się" o soczysty cios ze strony Polaków. Ciosy te jednak naogół albo wogóle nie dochodziły do skutku, albo zamieniały się w punktowe „macanie", albo — jeżeli nawet posiadały odpowiednią dynamikę — wiele pozostawiały do życzenia pod względem celności.

Skoda wystąpiła na ring z handicapem dwu punktów zdobytych w. o. przez Krysika, wskutek niestawienia się jego przeciwnika Profazi'ego.

W wadze koguciej Czortek nie miał bynajmniej łatwej pracy z wyższym od siebie i silniejszym ex-mistrzem Niemiec Wilkem. Walka niezwykle zażarta w pierwszej rundzie przyniosła raczej wymianę ciosów, w której Niemiec wyraźnie górował nad Polakiem. W dwu następnych rundach mecz zamienił się na walkę z półdystansu, a nawet w infightingu. Skodziarz dzięki umiejętnemu operowaniu swą lewą kilka razy dotarł przekonywująco do szczęki, co jednak nie osłabiło żywotności i agresywności Niemca. Obaj przeciwnicy zakończyli mecz mocno zmęczeni walką bardzo szybką i zażartą. Zwyciężył na punkty Czortek.

W piórkowej Kozłowski zademonstrował fantastyczną wprost niecelność ciosu. Gdyby choćby 10 proc. jego dynamicznych prawych lądowało na miejscu przeznaczenia, mamy wrażenie że Białas nie zeszedłby z ringu o własnych siłach. A tak „wytłumaczył" się on zupełnie nieźle i zeszedł z desek pokonany bardzo nieznacznie.

W lekkiej Bąkowski zaledwie zremisował z bardzo przeciętnym Kaczmarkiem. Zawodnik Skody stracił kompletnie cios. Prawej nie używa niemal zupełnie, a lewą tylko poto, aby otwartą rękawicą obcierać nos przeciwnikow. Na dobro Bąkowskiego zapisać można natomiast dobre uniki i lepsze niż dawniej przetrzymywanie tempa całego meczu.

W półśredniej Sewerynlak nie umiał sobie w pierwszych dwu rundach dać kompletnie rady z wockowatym swym przeciwnikiem Davidem. Dopiero gdy po sześciu minutach walki do mózgu skodziarza dotarła wiadomość, że istnieją stopingi prostemi, odrobił on teren stracony w pierwszych dwu rundach i uzyskał nieco go krzywdzący wynik remisowy.

W średniej Harms, przeciwnik Matuszewskiego, był obok Czortka niewątpliwie najciekawszym pięściarzem meczu. Szybki, odważny, o soczystym ciosie, Niemiec posiada jednak poważne luki jeśli chodzi o krycie i taktyczne rozwiązywanie walki. Matuszewski, trzeba przyznać, że trzymał się bardzo dzielnie, ale naszem zdaniem kilka ciosów które ulokował z powodzeniem na szczęce Harmsa nie zniwelowały ogólnej przewagi Niemca, dla którego ogłoszony remis był jednak nieco krzywdzący.

W półciężkiej jedyną bronią Sikory, przeciwnika Pisarskiego była duża przewaga wzrostu a więc i długości ramion. Przed dwoma laty Pisarski z czasów walki z Szigetim rozniósłby Sikorę w puch.

Dziś zamiast bić, Polak tylko muskał i w rezultacie uzyskał remis.

W ciężkiej Garstecki zademonstrował raz jeszcze co znaczy w sporcie, a w boksie w szczególności — serce w walce. Mając duży handicap wzrostu i wagi dał się on wypunktować bardzo przeciętnemu Niemcowi. Garstecki boi się wprost panicznie, a na cios decyduje się niemal wyłącznie z defenzywy. I co to jest wogóle za cios! Szkoda o tem mówić.

Funkcję sędziego ringowego sprawował p. Żmudziński, punktowali pp. Knackensteat (Heros) i Cendrowski (Skoda).

NOWY JORK. 1.12. Tel. wł. — W piątek Edward Ran został pokonany w Broadway Arena przez „Dzikiego Kota" O'Connora po 10 rundach na punkty.

Thil jeszcze dziś wygrał, ale...

Jutro należy bezapelacyjnie do Brouillarda

Paryż, 25.XI.

Nie wszyscy wiedzą, że na placu Notre Dame w Paryżu istnieje wielka okrągła płyta metalowa zwana przez patrjotów francuskich pępkiem świata. Dedukcja jest tu nietrudna do wypośrodkowania: Paryż jest stolicą świata, plac Notre Dame jest jego centrem historycznym, ne a środek tego palca — owym punktem geometrycznym od którego lecą niewidzialne nici, łączące stolicę świata z całą kulą ziemską.

O ile jednak pępek Paryża i świata tkwi zawsze na tem samem miejscu, o tyle serce stolicy Francji wędruje stale po tem wielomiljonowem mieście. Dziś zabije na Mont Martre, jutro w Cartier Latin, a pojutrze gdzieś nad Sekwaną w okolicach Saint Germaine.

W ubiegły poniedziałek serce to nie biło już, ale wręcz waliło młotem niepokoju i najwyższego zdenerwowania w olbrzymiej hall Palais des Sports na Boulevard Grenelle. Marcel Thil, bożyszcze bokserskie Francji, pięściarz który pozwolił wreszcie otrzeć choć częściowo łzy po usunięciu się w cień Georgesa Carpentiera, miał odeprzeć atak młodego Kanadyjczyka Lou Brouillarda.

Na łysej czaszce Thila, na jego owłosionych piersiach i potężnych supłowatych mięśniach skoncentrowała się uwaga przeogromnego tłumu tych chuchrowatych, zdegenerowanych Francuzików, dla których niespożyta witalność Marcela jest od lat dowodem ich własnej siły żywotnej, którego nieszczęsne ciosy są ich ciosami, tego Thila w którego cieniu przeciętny Francuz czuje się mocny, potężny fizycznie, niepokonany...

Mecz w oczach francuskich arbitrów i francuskiej widowni wygrał Thil. Wyliczono zwycięskie rundy, dodano ilość ciosów, znaleziono receptę niwelującą zalety Brouillarda i w rezultacie w świat, zwłaszcza świat francuski poszły trzy opatrzone wielkim wykrzyknikiem słowa: Marcel Thil vainqueur!

A jednak... Jednak za tą szumną etykietą — w komentarzach widzów obecnych na sali oraz w sprawozdaniach prasy czuł się niepokój.

— Thil rozegrał jeden z najcięższych meczów swego życia.

— Thil musiał dać z siebie wszystko.

— Thil nie potrafił zmiażdżyć Broillerda, jak innych.

— Thil nie wytrzymał tempa do końca — oto najbardziej istotne tony tych głosów pełnych niepokoju.

Thil jest niewątpliwie jeszcze dziś pięściarzem na miarę światową. Reprezentuje on boks brutalny, oparty na bawolej sile, popartej bezustannem parciem na przeciwnika, boks nieustępliwy, toporny, bezwzględny, w którym płuca jak miechy, serce jak dzwon i mięśnie jak stalowe sprężyny dominują zdecydowanie nad pracą mózgu, nad finezjami taktycznemi i czystością techniki.

Styliści pięściarstwa — Anglicy boks taki mają raczej w pogardzie; Szwedzi i Węgrzy też patrzą na niego trochę krzywo. Uśmiecha się on zato Niemcom, a pełny już poklask znajduje w USA.

To też boks Thila nie zaskoczył bynajmniej Brouillarda, który walczył tą samą bronią, który takżsamo jak Francuz chciał zmiażdżyć swego przeciwnika furją natarcia, zasypać go lawiną ciosów, wydrzeć z piersi ostatni dech, zwielokrotnić rytm bicia serca...

I Kanadyjczyk dopiął wreszcie swego. Ale dopiął nieco zapóźno, bo pod koniec jedenastej a dopiero kompletnie w dwunastej, końcowej rundzie. Gdyby mecz trwał rund 15-cie nie mamy wątpliwości kto zeszedłby z ringu jako zwycięzca.

Ale tym razem odwieczna tragedja świata: walka „starego" już, bo 31-letniego Thila, z młodym 24-letnim Brouillardem rozstrzygnięta została na rzecz Francuza. Przewaga jego nie odzwierciadlała się tylko we wzroście 172 i 168 cm., oraz w wadze 73 klg. 810 gr i 72 klg., lecz również w dynamice kompletnie już ukształtowanych mięśni, które coprawda nie mają już nic przed sobą, ale wiele, bardzo wiele za sobą, lecz w owym motorze, który — dopóki starczyło tchu w płucach — toczył Thila między sznurami ringu za swym przeciwnikiem jak tank bijący bez przerwy stalowemi uderzeniami pięści...

Ale wejdźmy do natłoczonej po brzegi sali Palais des Sports, pełnej od dymu tytoniowego, huczącej jak olbrzymi ul, błyskającej na ciemnej galerji świętojańskiemi robaczkami tysięcznych papierosów.

Po walkach wstępnych następuje prezentacja Gustawa Rotha szampiona Belgji, który wyzywa na mecz przyszłego zwycięzcę dzisiejszej walki.

Na ring wchodzi Brouillard z szerokim ręcznikiem na szyji, w czarnych spodeńkach z czerwonym lampasem, w szarych skarpetkach i czarnych bucikach.

Za chwilę wybucha potworny wrzask: „Marcel, Mar-cel!" To w ringu stanął Thil w niebieskim szlafroku — surowy, skupiony...

Ogłaszają wagi obu rywali, potem na ringu zostaje trzy osoby: Thil, Boulliard i sędzia M. Schemann.

Gong! Wielki mecz się rozpoczął.

I runda. — Brouillard rusza do ataku pierwszy, pośliźguje się, ale sznury chronią go od upadku. Thil nie może sobie dać rady z lewą gardą Kanadyjczyka, który operuje szybkiemi croszetami z lewej. Przewaga Brouillarda.

II runda. — Amerykanin wchodzi w Thila, a lewe Brouillarda ciągle znajdują luki w gardzie Francuza. Thil przechodzi do ofenzywy — następuje wymiana obustronnie inkasowanych ciosów. B. lekka przewaga Brouillarda.

III runda. — Walka pierś w pierś. Thil zapędza przeciwnika do rogu, skąd wydostaje się on po dwu uppercutach, po których Thil krwawi z nosa. Obaj mistrzowie nie oszczędzają się kompletnie — idą „na całego". Runda wyrównana.

IV runda. — Thil dąży do „ustawiania" sobie przeciwnika na pół-dystans. Francuz inkasuje kilka sierpowych prawą — lewą, kończonych ciosami z lewej w twarz, ale hamuje skutecznie Brouillard uppercutami w twarz i jednym celnym prostym w serce. B. lekka przewaga Thila.

V runda. — Kanadyjczyk idzie do walki zbyt odkryty, a w rezultacie dostaje z prawej w szczękę i z lewej w twarz, tak że przez chwilę jakby chwieje się na nogach. Potem odrabia nieco punktów w zwarciu, ale runda kończy się cieniem przewagi Francuza.

VI runda. — Najlepsza runda Thila. Brouillard walczy w odwrocie.

VII runda. — Walka wręcz. Thil zaczyna systematycznie opracowywać tułów swego wielkiego przeciwnika. Z powodzeniem — ma przewagę.

VIII runda. — Tempo opada. Wymiana ciosów. Runda ciut-ciut dla Thila.

IX runda. — Francuz znów rusza do ataku, ale znajduje godną odprawę z rąk walczącego z wielkiem sercem Kanadyjczyka. Remis.

X runda. — Teraz kolej na Brouillarda, którego ataki Thil odpiera z największym trudem. Tempo i świeżość Amerykanina są wręcz zadziwiające, zwłaszcza że w zwarciu pracuje on jak maszyna. A Thil zaczyna się już ślizgać po ringu.

XI runda. — Walka ciągle zacięta, choć widać już wyraźnie kto ma więcej powietrza w płucach i mocniejsze serce. Thil stoi przed bardzo trudnem zadaniem przeprowadzenia defenzywy, w której należy stracić jaknajmniej punktów.

XII runda. — Finisz Brouillarda jest porywający. Choć świadomość, że to już zaraz koniec, dodaje Thilowi sił, choć pięści jego kreślą w powietrzu groźne łuki, które i teraz trafiają Amerykanina, idzie on w ogień walki ze świeżością jaką dać może tylko młodość.

Thil kończy mecz bardzo zmęczony... Robi się tak cicho, że słychać szelest kartek przenoszonych z rąk do rąk sędziowskich. Publiczność nie jest pewna swego — słychać niemal rytm bicia jej niespokojnych tysięcznych serc.

To też, gdy wreszcie ogłaszają werdykt, na sali wybucha dzisiaj już po raz drugi entuzjazm.

Ale... entuzjazm ten jest jednak mniejszy, jak przed walką...

Barkochba mistrzem LOZB

RZESZÓW. 1.12. — Tel. wł. — Dziś odbył się decydujący mecz bokserski o mistrzostwo kl. B LOZB między Barkochbą (Rzeszów) i Czarnymi (Lwów) Barkochba, po której znać wyraźną poprawę odniosła zdecydowane zwycięstwo w stosunku 10:6 i zasili definitywnie szeregi klasy A Okręgu lwowskiego

Wyniki: w wadze muszej Greyer (BK) wygrał przez k. o. w II rundzie z Pawlikiem; w wadze koguciej Merel (BK) znokautował w 2 min. Lipińskiego; w piórkowej Zwoleński (Cz.) zremisował z Merelem II: w lekkiej Sawaryn (Cz.) zremisował z Pahlem: w półśredniej Lipszyc (BK) pobił na punkty Buchniewcza; w wagach ciężkich Przybylski i Wulc (obaj Czarni) zdobyli punkty walkoverem.

Al. Reksza 2)

Joe Jeanette

„Człowiek 50-ciu rund"

Jeanette w istocie wstaje... Jest 18-ta runda..

Przy ringu znajdują się lekarze z butlami tlenu. Lewis uznaje, że pora już z nich skorzystać... Teraz w każdej przerwie Joe dostaje po parę łyków... Ożywia się zupełnie wyraźnie i walczy dalej..

W pewnej chwili nadziewa się na potężny hak z prawej i tym razem sprawa wydaje się być już naprawdę przesądzona.. Ale nie!... Mc. Vea spóźnił się o kilka sekund, zanim sędzia kończy liczenie — brzmi gong!...

Willie przesadza sznury i chlusta wodą na leżącego bez życia Jeanette'a. Teraz już musi, choć odbiera to wytrzymałość!... Zalewa wodą cały ring, sędzia i policja chcą go wyrzucić na ulicę. Willie krzyczy, że niema prawa, któreby zabraniało mu cucić jego chłopca. Ring można wytrzeć!...

W 30-tu rundach Joe dostaje najokropniejsze bicie, jakie kiedykolwiek dostał walczący w ringu człowiek. Ale, charakterystyczna rzecz, prawie że nie znać jest na nim śladów otrzymanych ciosów. Mc. Vea wali niezmiennie w szczękę. To ogłusza, ale nie zostawia śladów... Jeanette zato obrabia, ile może, tułów i twarz przeciwnika. W szczękę nie uderzył ani razu, czeka kiedy Willie da znak... Bombarduje tułów niszcząc w ten sposób siły Mc. Vea...

Po 32-giej rundzie Joe wygląda lepiej, niż w jakiemkolwiek wcześniejszem stadjum walki. Lewis rozciera mu mięśnie i dalej gada swoje:

— Jeszcze nie bij go w szczękę, Joe, jeszcze czekaj!...

— Wygram, Willie, teraz wiem napewno, że wygram... Sam stracił już swój cios, nie może mi już nic zrobić...

Upiorna masakra postępuje już teraz w wolnem tempie. Obaj są tak wyczerpani, że z trudnością podnoszą ramiona... Walczą prawie-że nie ruszając się z miejsca, w przerażającym spokoju, dają z siebie wszystko, co mogą dać...

Mc. Vea, pod nieustannemi ciosami w tułów, zaczyna wreszcie słabnąć... Pada raz, potem drugi...

W przerwie przed 39-tą rundą Lewis udziela wyczekiwanego zezwolenia:

— Teraz w szczękę! Uważaj kiedy się odkryje i bij!..

W kilka chwil później Joe uderza z lewej i Sam Mc. Vea pada jak kłoda. Do „5" leży bez ruchu, wkońcu jednak wstaje...

Publiczność siedzi kompletnie zmartwiała. To przecież już nie sport, nie walka, a rzeźnia! Ale nikt nie jest w stanie wydobyć z siebie głosu, nikt nie protestuje, nie krzyczy: dosyć! Tłumy, zasugestjonowane krwawem, potwornem widowiskiem, zachowują grobowe milczenie. Więzi im głos w gardłach nie sadyzm, nie pożądanie widoku krwi. Gardła ściska zdumienie, najwyższe, bezgraniczne zdumienie nad bohaterstwem, uporem i siłą walczących... Bo ohydna rzeźnia na białym kwadracie ringu jest zarazem czemś więcej, jest lekcją życia. Jeanette, człowiek, zdawałoby się rozbity najzupełniej, niemal zabity, dźwiga się oto z nad samej krawędzi klęski i prze do zwycięstwa!...

W 42-giej rundzie Sam Mc. Vea ma zamknięte oba oczy i nos złamany w dwu miejscach... Wargi spuchły mu do niesamowitych rozmiarów, twarz wygląda jak piłka... Ruchy ma mechaniczne, krok jego jest nierówny i chwiejny... Sekundanci zlewają go wodą, ale to wykańcza go tylko do reszty...

Joe wygląda zadziwiająco. Naprawdę, prawie-że nie widać na nim znaków po ciosach Mc. Vea. Jest zmęczony, oczywiście, ale uderza pełną siłą, prezentuje normalną swą zręczność i sprężystość. Atakuje teraz bez przerwy, niby jakaś piekielna maszyna!...

W 49-tej Mc. Vea jest strzępem człowieka. Zatacza się, nie widzi swego rogu, do krzesła prowadzą go sekundanci... Oczy zasklepiły mu się zupełnie...

Gong na ostatnią rundę...

Jeanette rusza na środek i wyciąga rękę. Mc. Vea wstaje z krzesła, ale nic nie widzi... Sekundanci wkładają mu rękę w dłoń przeciwnika... Mc. Vea przytrzymuje tę dłoń i jęczy:

— Nie widzę cię, Joe... I nie mogę podnieść ręki, aby zadać cios... Nie mogę cię uderzyć.... Gdybym mógł, szedłbym dalej... Wygrałeś....

Jest godzina za piętnaście trzecia rano. Zaczęło się o wpół do dwunastej...

— — — — — — — — — — — —

Taka była rewanżowa walka Jeanette — Mc. Vea. Najdłuższa w Europie, a najstraszniejsza w dziejach. Ale nie sądźcie, że wiecie już wszystko o Joe Jeanette. Co było po walce, opowiada Wille Dewis. Nie widzę powodu, żeby mu nie wierzyć, daje zresztą słowo, iż mówi prawdę.

Jeanette nie chciał się po meczu zgodzić na masaż. Twierdził, że nie jest mu potrzebny i prosił tylko, aby odwieźć go do domu. Lewis pożegnał go w jego mieszkaniu o 4 rano, sam zaś położył się o w pół do piątej zapowiadając w hotelu, aby pod żadnym warunkiem nie budzono go wcześniej, niż popołudniu dnia następnego. Był zmęczony, jak może nigdy w życiu.

Obudzono go jednak już o ósmej! Do drzwi bębniła służąca, oznajmiając przybycie... pana Jeanette!!!

Lewis myślał w pierwszej chwili, że przespał okrągłą dobę. Rzeczywiście stał przed nim Joe, ubrany w garnitur do roweru...

— Cóż to nie trenujesz dziś, Willie? Przecież za 5 dni masz walkę z Honey Mellody!... Przyjechałem na rowerze, zrobisz ze mną footing...

— Czekaj, Joe, do djabła.. Jaki dziś dzień?... Kiedy wróciliśmy z cyrku?...

— Rano, o 4-tej... Dziś rano!

Taki był Joe Jeanette. Po 49 rundach straszliwej walki i czterech godzinach snu, przyjechał trenować przyjaciela! Tego samego dnia wieczorem był starterem na wyścigach bicykli w Paryżu!

Sam Mc. Vea nie opuścił łóżka przez okrągłe dwa tygodnie, otoczony lekarzami i pielęgniarkami...

*

Jak powiedziałem na wstępie, Jeanette'a przywiodła mi na myśl próba klasyfikacji naszych bokserów, jaką publikował niedawno Przegląd Sportowy. Przypomniała mi się jego odwaga i nadludzka wytrzymałość. Zgodzicie się ze mną, że jeśli w tych klasyfikacjach najwyższą oceną była 5-tka, to Joe Jeanette powinienby dostać za bojowość i wytrzymałość conajmniej po 500!

Był stuprocentowym sportowcem. Pracował nad sobą bez przerwy, stale się doskonalił, i jeśli idzie o tryb życia może być wzorem dla wszystkich dzisiejszych pięściarzy. Znana była również powszechnie i znana jest po dziś jego niezwykła koleżeńskość i uczynność. Wtedy, po okropnej walce z Mc. Vea, pamiętał o treningu Willie Lewisa. Kiedy w r. 1921 Carpentier przybył do Ameryki na mecz z Dempseyem Joe zaofiarował mu bezinteresownie swoje usługi. Znali się jeszcze z tamtych czasów, z Paryża, walczyli zresztą ze sobą w r. 1914 i Jeanette pokonał „Wielkiego Georgesa" w 15 r. na punkty. Przed meczem z Dempseyem Joe zgłosił się do Francuza jako honorowy sparringpartner.

Jeanette jest obecnie trenerem w New Yorku. Ma swe własne „gymnasium" i do dziś dnia, mimo podeszłego już wieku, odznacza się niepospolitą siłą i zdrowiem. Przez pewien czas trenował m. in. naszego, skończonego już dziś niestety pięściarza Stanley'a Poredę.

Gdy Joe Louis pokonał Baera, stary Jeanette powiedział:

— Maksa zgubiło zbyt wesołe — hulaszcze życie. To największe niebezpieczeństwo, które zagraża pięściarzowi. Jeśli Louis, przy niezwykłych swoich walorach, potrafi uchronić się od tego niebezpieczeństwa — może być największym bokserem, jakiego zna historja!...

KONIEC

5:22 – dwudniowy dorobek Pogoni w Wiedniu

Dwa występy Pogoni w Wiedniu zakończyły się porażkami o rozmiarach katastrofy, dokumentującej polskie piłkarstwo. Niestety sprawdza się głoszona przez nas dawno teza, że między drużyną narodową a najlepszymi zespołami klubowymi istnieje różnica całej klasy. Na tem tle stają się w pewnej mierze zrozumiałe bolesne porażki wicemistrza Polski z drużynami, reprezentującemi prawdziwą czołówkę kontynentu. I jeszcze jedno: Wyniki Pogoni przekonują nas, że drużyny środkowo-europejskie grając w Polsce, mecze swe traktują jako rozrywkę wakacyjną. Na własnem boisku występują się na zupełnie inne tony.

Red.

Admira - Pogoń 13:3

WIEDEŃ, 30.11. Stało się o wiele gorzej niż można się było spodziewać: Pogoń przegrała z Admirą 3:13 i co gorsze — przegrała zasłużenie, chociaż może w nieco za wysokim stosunku. Na boisku Wackeru zebrało się około 3.500 widzów — cyfra jak na porę roku znaczna. Najpierw po ciężkiem zmaganiu Rapid zwycięża Wacker 5:4. Boisko ciężkie, śliskie, co stanowi niekorzystny handicap dla Polaków.

Krótkie przywitanie, wymiana podarunków i przed sędzią Frankensteinem ustawiają się drużyny:

Pogoń: Albański; Bereza, Jeżewski, Hanin, Wasiewicz, Jaworski; Matyas I, Niechcioł, Matyas II, Zimmer, Borowski.

Admira: Platzer; Pavlicek, Marischka, Urbanek, Hummerberger, Mirschitzka; Vogel II Hahnemann, Stolber, Bican, Vogl I.

Zanim się publiczność dobrze zasiadła już siedział pierwszy gol: w 1-ej min. Bican z Voglem I przedostają się pod bramkę Polaków, następuje zamieszanie, Hanin chybia i jest po wszystkiem... Już w pierwszych minutach jest widoczne, że obrona i pomoc polska jest słaba. W 5 min. Vogl I strzela drugą bramkę dla Admiry, a w 11-ej min. pada trzecia ze strzału Hahnemana, który w dalszej minucie ustala już wynik na 4:0

Napad Polaków nie gra optycznie najgorzej: Matyas II strzela dwa razy ładnie, zbierając oklaski publiczności, Niechcioł dryblują za dużo, traci piłkę, Zimmer powstrzymuje własny atak. Wreszcie z podania starszego brata Matyas II zdobywa w 28 min. pierwszą bramkę dla Pogoni pięknie plasowanym strzałem. Życzliwa publiczność dopinguje Polaków, którzy rzeczywiście przeprowadzają parę ładnych akcyj. Niestety, okazuje się znowu wyraźnie brak odpowiedniej pomocy. Wasiewicz jest pilny, ale sam nie potrafi powstrzymać świetnie grającego ataku Admiry.

W 40 min. z dobrej pozycji Matyas II strzela w bramkarza; tymczasem Vogl I schodzi z boiska i zastępuje go Schall, z którego podania Vogel II uzyskuje w przedostatniej minucie pierwszej połowy 5-tą bramkę dla swych barw. Po przerwie Pogoń nie daje za wygraną, przeprowadza parę szybkich, lecz niedokładnych ataków. Tymczasem Vogl I który wrócił po przerwie na boisko przedziera się znowu i strzela ukośnie w 53 min. szóstą bramkę. W dwie minuty później Matyas II odbiera przytomnie piłkę Pavlickowi i strzela w prawy róg, a potem przeprowadza jeszcze dwa razy inteligentne kombinacje z Matyasem I. Już w 2 min. potem Bican bez przeszkód ze strony polskiej obrony osiąga 7 bramkę. Bereza nie wiedział jak piłkę odbić.

Potem w 60 m. Niechcioł dostaje piłkę, podaje jednak niedokładnie, znowu odzyskuje ją, podaje dobrze Matyasowi II, który w pięknym stylu uzyskuje trzecią i ostatnią bramkę dla Pogoni.

Zaczyna padać deszcz. W 65 min. Vogel II strzela, Albański źle się ustawił — jest 8:3, a w minutę później po strzale Bicana stan brzmi już 9:3.

Polacy są zdeprymowani, nic się już nie klei, grają kupą, Albański broni parę razy mocne strzały. W 73 min. znowu bramka ze strzału Vogla I.

Sporadyczne ataki Polaków kończą się jużto z winy Niechcioła, który za dużo dryblują, już to z powodu interwencji mocnej obrony austrjackiej. W ostatnich minutach Admira strzela jeszcze trzy bramki przez Bicana i Hahnemanna (dwie).

Sędzia p. Frankenstein wyraził się po meczu, że wynik jest krzywdzący, jeśli się weźmie pod uwagę przebieg gry. Admira miała wspaniały dzień. W Pogoni najlepiej spisał się napad, a na jego czele Matyas II, wysoko zaawansowany taktycznie i technicznie.

Wasiewicz odniósł w pierwszej połowie kontuzję i nie wytrzymał tempa. To samo odnosi się do reszty pomocy. Obrona była słaba, szczególnie Bereza. Albański nerwowy, ponosi również winę w rozmiarach klęski.

Rapid - Pogoń 9:2

WIEDEŃ, 1.12. — Tel. wł. — Pogoń przegrała skolei z Rapidem 2:9. Wystąpiła ona w następującym składzie: Albański, Kluz, Jeżewski, Deutschman, Wasiewicz, Jaworski, Matyas I, Niechcioł, Matyas II, Zimmer, Borowski.

Po 5 minutach w pierwszej połowie Matyas I schodzi spowodu zerwanego ścięgna. Jego miejsce zajmuje Hanin (?). Sędzia p. Rauch, nie trzyma w karbach drużyn. Szczególnie w drugiej połowie byłaby większa energja z jego strony na miejscu. Publiczności około 3.000.

Zaczyna Rapid, teren jest ciężki. Los Pogoni po wczorajszym wyniku był zgóry przesądzony. Drużyna zupełnie zdeprymowana szła nie po wygraną, ale po honorową porażkę. Gra w pierwszych 20 minutach jest równorzędna. Pogoń przeprowadza dobre akcje, jednakowoż Niechcioł i Matyas II pudłują z dobrych pozycyj. Zwolna wywiarza się przewaga Rapidu, który lepiej czuje się na ciężkim gruncie niż słabsi technicznie Polacy. Pomoc i obrona polska jest słaba! Rapid wykorzystuje tę sytuację i strzela skolei 6 bramek. Polacy zrywają się od czasu do czasu do ataku, ale skrzydła są kiepskie. Borowski pilnowany przez Wagnera w pierwszej połowie zawodzi, po przerwie lepszy. Hanin, który zajął miejsce Matyasa I, mając kontuzjowaną nogę, nie mógł odpowiednio biegać ani plasować. Najlepszym z Polaków był tym razem Niechcioł, którego jednakowoż mocno obstawiono. Matyas II nie był całkiem na wczorajszej wyżynie. Zimmer pilny. Deutschman z początku niezły, w drugiej połowie został kontuzjowany i zniesiony z boiska. Miejsce jego zajmuje Bereza. Wasiewicz trzymał się najlepiej, w pomocy Jaworski natomiast nie potrafił upilnować skrzydła.

Kluz, grający poraz pierwszy w obronie słabo się orjentował. Albański nerwowy i niepewny mógł kilka strzałów obronić. Jego niepewność w chwytaniu i wybiegach była rażąca. W polu drużyna grała lekko i, pewnie kombinując, wcale poprawnie.

Zaczyna Rapid, Pogoń w pierwszych minutach atakuje. Niechcioł dostaje piłkę, strzela pięknie w róg, bramkarz Rapidu broni szczęśliwie. W 10 min. róg dla Rapidu, Kluz ratuje. Gra jest żywa. Matyas II przebija się i strzela dobrze, bramkarz Rapidu broni. Jeżewski stopuje atak Rapidu. Wynika z tego korner, Albański broni. W 15 min. następuje piękny atak Polaków. Okazuje się, że skrzydło polskie jest za powolne, Borowski się nie rusza i czeka na piłkę. W 19-ej min. Pesser wykorzystuje pomyłkę Albańskiego i strzela pierwszą bramkę dla Rapidu 1:0. W następnej minucie Borowski strzela, bramkarz Rapidu ratuje na róg. Rapid przeprowadza dwa ataki. Błąd Kluza kończy się bramką uzyskaną przez Meistera 2:0. Pogoń prowadzi otwartą grę. W ataku Niechcioł jest najlepszy. W 32 min. Smistik wykonuje rzut wolny i przenosi piłkę nad murem polskiej obrony pięknie w prawy róg 3:0. Przy większym wysiłku ze strony Albańskiego bramka była do obrony. Havlicek otrzymuje piłkę w 34 minucie i z sytuacji spalonej strzela czwartą bramkę. Publiczność demonstruje, sędzia pozostaje przy swojem. W dwie minuty później następuje rzut karny, za rękę Jaworskiego. Meister podwyższa wynik na 5:0. Ten sam gracz w minutę później uzyskuje szóstą bramkę.

Polacy otrząsają się z chwilowej przewagi, jednak bez skutku. Wynik do połowy 6:0 zupełnie niezasłużony! Polacy mieli dwie lub trzy prawie pewne pozycje, z drugiej strony bramkarz Lwowianin zawiódł.

Po przerwie Polacy atakują. Niechcioł dostaje od Deutschmana piłkę, przebija się przez obronę i strzela nieuchronnie w prawy róg. Po rogu dla Rapidu Borowski który poprawia się w drugiej połowie, podaje Matyasowi II, ten mija dwu przeciwników i w 5 min. strzela nieuchronnie drugą bramkę dla Pogoni 6:2. Wydaje się, że teraz Polacy nadrobią teren, ale okazuje się, że obrona i pomoc jest za słaba. W 10-ej min. Kluz przepuszcza Meistera, który strzela siódmą bramkę. Polacy zbierają się, Zimmer pracuje b. pilnie. W ?? minucie następuje rzut wolny do Pogoni. Smistik strzela ponad murem Polaków i piłka siedzi. Sędzia nakazuje powtórzenie rzutu, co też Smistik uskutecznia w identyczny sposób. Wynik 8:2. Wasiewicz kontuzjowany jeszcze od wczoraj z trudem spełnia swą rolę. Wiedeńczycy grają ostro i wkrótce miejsce Deutschmana zajmuje Bereza. W 40 min. Havliczek nie znajdując przeszkody ze strony Jeżewskiego strzela ostatnią bramkę ustanawiając wynik dnia na 9:2.

W drugim meczu Admira pokonała Wacker 6:2.

Lulan

I. K. B. w finale mistrzostw Polski

Nowy popis króla nokautu Swirka

ŚWIĘTOCHŁOWICE, 1.12.—*Telefonem od specjalnego wysłannika.* — Debiut Astorii (Bydgoszcz) w mistrzostwach drużynowych nie wypadł szczęśliwie; wprawdzie sama przegrana 6:10 tego nie mówi, ale trzeba pamiętać, że zdobywać punkty na Ślązakach w wagach ciężkich może każdy, kto tylko tego zapragnie. Jedynym zawodnikiem Astorii, który wybijał się ponad przeciętność jest Dorsz w wadze lekkiej. Ten typowy „pięściarz kontrujący" doprowadził swoją specjalność do zupełnie dobrej klasy i po odpowiedniej zaprawie, mógłby się stać cenną podporą dla każdej drużyny. U pozostałych razi zupełny brak obycia się z ringiem, a choć podstawy techniczne są niezłe, trudno mówić o poważniejszej wartości tego zespołu.

IKB przeszedł zatem do puli finałowej, ale zgóry zapowiadamy, że nie czeka tam Ślązaków nic wesołego, bo obsada ostatnich kategoryj za każdym razem narazi ich na dalsza kompromitcję. Ozdobą tego zespołu jest Jarzombek, no i, oczywiście, Świrk, którego chcielibyśmy wreszcie zobaczyć w poważnej walce.

„Król królów" nokautu jest postacią poprostu niesamowitą. Idzie do walki prawie zupełnie odkryty, bo spośród dotychczasowych przeciwników, nikt nie odważył się zdecydowanie wyciągnąć ręki w jego kierunku. „Kopnięcie" z lewej tego pięściarza o spadzistych ramionach i pałąkowatych nogach wzbudza przerażenie.

Świrk poczynił nawet postępy, porusza się nieco lepiej na nogach i nie bierze już metrowego zamachu. Jego cios, choćby nawet zupełnie krótki, jest zabójczy — bity poprzez gardę wstrząsa całym przeciwnikiem, trafiony czysto — zwala z nóg momentalnie.

Historja spotkania z Karaskiem nie trwała nawet dwu minut. Pomorzanin po kilku odważnych wypadach zamknął się w szczelnej gardzie. Jak ślimak w skorupie. Starał się uprzedzić natarcie Ślązaka, ripostując prostemi obu rąk. Kiedy jednak poszedł naprzód bardziej zdecydowanie, Świrk zdobił udany odskok (mile nas to zdziwiło) zostawiając tylko lewą pięść i uderzył króciutko z odległości conajwyżej 10 cm. w sam czubek brody. Karasek zostaje na tej pięści jakby się nadział i śpiąc osuwa się na ziemię.

Sipiński, Taborek i Seweryniak najbliżsi przeciwnicy Świrka muszą już dzisiaj zastanowić się poważnie nad obiorem taktyki. Sądzimy, że jedynie skutecznem mogłoby być nieustające pełne zwarcie. Przyjęcie wymiany ciosów będzie dla nich taką samą klęską jak i dla 30 ostatnich przeciwników Ślązaka.

Mrozek i Jarzombek byli słabsi niż przed tygodniem. Nadspodziewanie dobrze wypadł natomiast Pinta, bokser o niezwykłej poprostu bojowości.

W wadze muszej Mrozek (IKB) pewnie wypunktował Wójcickiego. Pomorzanin spisuje się początkowo b. dobrze, zbiera dużo punktów dzięki udanym kontrom, już jednak od połowy drugiej rundy traci siły, a w dwu ostatnich starciach kompletnie załamuje się pod naporem nieustających ataków. Ratuje się ciągłemi pchnięciami, za co w ostatnich minutach słusznie zostaje zdyskwalifikowany.

Jarzombek wysoko pokonał Wojtkowiaka (A), który zresztą jest jednym z najlepszych pięściarzy Astorii, a chwilami miał momenty zupełnie poprawnej klasy. Jest to zawodnik spokojny i przytomny, podobnie jednak jak wszyscy jego koledzy — nieprzygotowany do 4-rundowej walki. Jarzombek systematyczną pracą doprowadził go wkońcu do kompletnej ruiny, popisywał się jednak zbytnią nerwowością poruszeń, które robią chwilami wrażenie szablonowej maniery.

Piórkowiec Pinta (IKB) i Borowicz rozżarli się wprost do nieprzytomności w potwornej wymianie ciosów. Po początkowych sukcesach Borowicza Pinta zdobywa w zwarciu decydującą przewagę i do samego końca atakuje coraz zacieklej. Borowicz silny i odważny, ale nie wytrzymały.

Walka Dorsza (A) i Nawy była spotkaniem najciekawszem. Ślązak atakował bez przerwy, ale wszystkie jego natarcia kończyły się niepowodzeniem. Dorsz kontrował celnie i przytomnie krótkiemi ciosami, zdobywając coraz większą przewagę punktową. Jest to pięściarz wybitnie utalentowany, jego uderzenia mają dużą szybkość i precyzję, a orjentacja w pełni zasługuje na pochwałę. W ostatniej rundzie Dorsz osłabł, ale na ogólne zwycięstwo w pełni zasłużył. Publiczność, bardzo objektywna, powitała zwycięzcę gorącemi oklaskami.

O walce Świrka pisaliśmy już na początku. Z tą chwilą skończył się zresztą boks na ringu.

W wadze średniej Rzezik wygrał przez techniczny k. o w trzeciem starciu z Sobkiem (A), który początkowo przeważał, ale po otrzymaniu przypadkowego ciosu był do końca zupełnie „mętny" i nie był nawet w stanie przyzwoicie utrzymać gardy. Sędzia Słabicki słusznie przerwał spotkanie.

Jeszcze gorzej było w wadze półciężkiej. W ciągu półtorej rundy byliśmy świadkami czterech ostrzeżeń i pięciu nokdaunów. Znacznie lepszy, ale również słaby Łukowski (A) przygwoździł wreszcie beznadziejnego Porosia do desek.

W wadze ciężkiej stanęli przeciw sobie Swoboda (IKB) i Matyasik. Stanęli i jakgdyby w myśl jakiej cichej umowy, zrezygnowali obaj ze stosowania zasłony, kując się po szczękach jak maszyny: — Ja ciebie raz ty mnie raz! Gorszący pojedynek trwał około minuty, aż wreszcie Swoboda upadł po silniejszym ciosie na ziemię, rąbnął na dodatek głową w deski i został wyliczony.

Taki był niesławny koniec meczu, wygranego ostatecznie przez IKB 10:6.

W. Trojanowski.

CHORZÓW, 1.12. — Tel. wł. — W lidze śląskiej odbyły się trzy spotkania: Amatorski KS pokonał w Chorzowie Wawel 5:1 (2:0), uzyskując bramki ze strzałów Wrotała dwie, Froli, Urbańskiego i Marzecha. Fabryczny Chorzów uległ na własnych śmieciach TS Siemian 1:4 (1:2). Bramki dla benjaminka uzyskali Chudek i Grygier po dwie. Sędziował p. Kosmek, dobrze. Publiczność ustosunkowała się nader wrogo do gości. W Knurowie Concordia odniosła pierwsze zwycięstwo w mistrzostwach bijąc zasłużenie Czarnych z Chropaczowa 2:1 (0:1). Bramki dla gospodarzy uzyskali Hajduk i Gajda. Publiczności ponad 1500 osób.

W tabeli nadal prowadzi Kosztarewa przed Czarnymi z 10-ciu punktami. Na szarym końcu kroczy 06 Katowice, 3 punkty i Concordia 2 punkty. Z innych wyników na uwagę zasługują: Ruch IB — Pogoń Nowy Bytom 3:1 (3:0). Strzelec Łagiewniki — 07 Siemianowice 2:0 (1:0), Stadjon Mikołów — Policyjny Katowice 1:0 (0:0). RKS Murcki — Kolejowe PW Katowice 5:1 (2:1), 09 Mysłowice — Powstaniec Brzezinka 3:0 (0:0). Jedność (Michałkowice) — KKS Pogoń (Katowice) 3:2 (0:0). Pole Zachodnie (Chorzów) — ZK (Hajduki) 2:1 (1:0).

TARNOWSKIE GÓRY, 1.12. — Tel. wł. — W derbach miasta KS Śląsk pokonał niespodziewanie IKS 2:1 (0:0). Bramki uzyskali dla zwycięzców Spyra i Ibrom, a dla pokonanych Kupka. Mecz prowadził wobec 2.000 (!) widzów, p. Rust z Chorzowa bardzo dobrze.

Czwartkowy **PRZEGLĄD SPORTOWY** przyniesie m. in.

Anglik Stothard

Wywiad z najgroźniejszym rywalem olimpijskim Kucharskiego.

Młodzi odpowiadają starym

Dalszy ciąg dyskusji o dwu epokach piłkarstwa.

Z krainy królów nart

Korespondencje własne z Norwegji i Finlandji.

Nowa próba klasyfikacji bokserów

przez specjalną komisję redakcji Przeglądu Sportowego

Sprawozdanie z meczu Anglja-Niemcy

od specjalnego korespondenta z Londynu.

Wrazidło (K. S. Ruch), znany pięściarz śląski wagi ciężkiej odbywa obecnie swą powinność wojskową w Tarnowie.

Prok. Kulej, kapitan P. Z. H. L., po powrocie z Warszawy zachorował nagle. Zrozumiałe, że kapitan związkowy nie odwiedził jeszcze obozu olimpijskiego. (hr.).

Bezpośrednio po obozie olimpijskim, odbędzie się kurs dla hokeistów Śląska, który potrwać ma aż do świąt Bożego Narodzenia. Kurs ten poprowadzi p. mec. Kryger z Warszawy. Równocześnie odbędzie się na Torze katowickim kurs dla sędziów, który poprowadzi p. Lalewicz ze stolicy. (hr.)

Zarząd Śl. OZHL. wstrzymał się z zakontraktowaniem jakiejkolwiek drużyny w czasie trwania obozu, nie chcąc kierownictwu kursu krzyżować ewentualnych planów meczami konkurencyjnemi. (hr.).

Andrzej Ługis

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy 52)

— Kapitanie — popierał Horewnicki — może mistrz Kropidło ma rację!... Niech pan weźmie tego Ludwika... Ja już później w Warszawie wszystko wytłumaczę mecenasowi Zgodzie...

Pan Jan drżał z obawy, że jego pierwsza wyprawa w roli szefa ekspedycji zakończy się opłakanie.

— Panie Werdel — błagał Majner — niech się pan zdecyduje. Jeszcze zdążę przywieźć chłopaka taksówką!...

Ponure milczenie było jedyną odpowiedzią. Werdel popadł w stan zupełnego przygnębienia, które mógłby przełamać swoim autorytetem tylko mecenas Zgoda. Ale prezes Ligi był w tej chwili daleko, w Warszawie, a z perswadujących trójki nikt nie posiadał dostatecznego wpływu na zapamiętały upór kapitana.

— Panie Krzysztofie — próbował bardziej po przyjacielsku Horewnicki — zdaje się, że jednak rzeczywiście należałoby zdobyć się na krok rewolucyjny... Już moja w tem głowa, aby usprawiedliwić potem pańską decyzję...

Majner zachodził jeszcze z innej strony:

— Mistrzuniu, co to panu szkodzi? I tak mamy przecież jedno wolne miejsce w paszporcie zbiorowym. Czy Ludwik pojedzie, czy nie, Węgrzy płacą za 18 osób!...

Werdel patrzył ponuro na szpice swoich trzewików. W pewnym momencie otarł pot z czoła, podniósł głowę i otworzył usta.

— No? Zgodzi się pan, nieprawdaż? — ucieszył się Horewnicki.

— Pisałem, zaklinałem, tłumaczyłem aby wystawić Kurzawę — jęknął głucho kapitan. — Zmuszono mnie... Niech się teraz dzieje, co chce!.. Oświadczam panom, że to mój ostatni występ w roli kapitana związkowego!...

— Et, bredzisz! — zirytował się Kropidło. — Od paru już lat opowiadasz to samo. Ostatecznie niema jeszcze powodu do rozpaczy, jeszcze nie przegraliśmy! Zamiast kwilić na temat tego, co się już nie może odstać, radź w tych sprawach, w których możesz jeszcze zaradzić! Powinieneś, masz prawo i obowiązek ratować obecną sytuację. Jeżeli teraz nie wykażesz energji, to jestem pewny, że przed swą rezygnacją dostaniesz votum nieufności!...

— Więc jak będzie? — nacierał Majner.

Werdel milczał jak grób.

Na peron wjechał tymczasem kurjer lwowski, w którym zarezerwowano przedziały dla ekspedycji.

Horewnicki uznał, że sprawa została już przesądzona. Nie chce brać Ludwika, niech nie bierze! Obecnie najważniejsza rzecz, to wygodne miejsce na tak daleką podróż. Z pośpiechem wskoczył do wagonu, nawołując numerowego, aby ulokował jego walizkę.

Z poczekalni wymaszerowali również gracze. W samym środku grupy kroczył „król wywiadu" Midorowicz, przeprowadzający jeszcze „w locie" ostatnie wywiady notując ostatnie „powiedzonka" asów, aby cały materjał nadać zaraz z dworca expressem do redakcji.

Majner spostrzegł swego sławnego kuzyna i podbiegł doń niezwłocznie, donosząc o koncentrycznym ataku, jaki wespół z Horewnickim i Kropidłem przypuścili na Werdla.

— No i nie zgodził się — mruknął pan Bogusław poprzez niedopałek „Grand Prix".

— Skąd wiesz?

— Znam go nie od dziś — uśmiechnął się „król wywiadu" — znam ludzi. Trudno, podamy coś o nim w naszej rubryce „Przez tubę".

Jak dobry żołnierz z posterunku, tak ostatni wyszedł z poczekalni na peron Waldemar Klubman. Odróżniał się zarówno od pokrzykujących beztrosko graczy, jak i skapcaniałego dowództwa. Był dostojnie spokojny. Połyskiwał w świetle czernią wiedeńskiego palta i melonika. Godnie reprezentował Piasta. Do Krakowa przyjechał osobno i nie widział się do tej pory z Horewnickim. Oczywiście musiało dojść do tego spotkania i pan Waldemar postanowił sobie zgóry stosować metodę chłodnej grzeczności. Musiał być przygotowany na jakieś niedomówienia i docinki.

Okazało się jednak zupełnie coś innego. Horewnicki był tak przygnieciony wizją oczekującej w Budapeszcie klęski i swojej do pewnego stopnia za nią odpowiedzialności jako kierownika wyprawy, że ani myślał o jakichkolwiek uważkach i zaczepkach. Pan Waldemar zapomniał, że ten Horewnicki, z którym będzie jechał, to już zresztą nie ten dawny z Piasta. Jankowski przytarł nosa wszystkim. W dodatku szef ekspedycji mówił tylko po polsku i jeszcze w Warszawie doszedł do wniosku, że w czasie drogi należy trzymać z Klubmanem, choćby dla jego znajomości języka niemieckiego.

Już z okna wagonu kiwał więc przyjaźnie na pana Waldemara.

— Proszę, panie Klubman! Zająłem już miejsce dla pana!...

Przedstawiciel Piasta po chwili wahania skorzystał z zaproszenia.

Midorowicz i Majner ulokowali się razem z piłkarzami. Pierwszy uczynił to z pobudek zawodowych, drugi zaś zawsze uważał, że należy do dobrego tonu znižanie się do towarzystwa ludzi, których niejednokrotnie w miarę potrzeby i... okoliczności usuwa się z boiska.

Na peronie Kropidło znęcał się jeszcze nad Werdlem.

— Cóż, jedyna rada, to wstawić Fajstra II na środek. Jest powolny, prawda, ale ma facet rutynę i zna Węgrów. Niech tylko łącznicy ciągną naprzód, on im już wystawi parę ładnych piłek. Zrób to, Krzysztof, radzę ci zrób to!...

— Panie Werdel! — krzyknął raptem Horewnicki. — Mówią tu, że brak jeszcze Sowińskiego!...

— Rany Boskie! — podskoczył biedny kapitan. — Za chwilę odjazd, a ja zapomniałem zupełnie sprawdzić drużynę!...

Alarm pana Jana okazał się na szczęście fałszywy. Wódz nie doliczył się Sowińskiego z tej prostej przyczyny, że drobny ten chłopak zrobił sobie odrazu legowisko na siatce od pakunków i w chwili apelu chrapał już pod sufitem.

— Puhar dla Węgrów jest? — przypomniał sobie jeszcze Majner, który za milczącą zgodą Horewnickiego objął stery „protokułu dyplomatycznego" wyprawy.

— Jest, panie sędzio — odkrzyknął ktoś z drugiego przedziału — Lubecki wiezie w nim chałwę!...

— Panie Klubman — pytał nerwowo Werdel — czy przywiózł pan dla mnie jakieś polecenie od mecenasa Zgody?...

Pan Waldemar uśmiechnął się leciutko.

— Mecenas prosił o zwycięstwo!...

Konduktorzy zatrzaskiwali drzwi wagonów. Gdy pociąg ruszył, Kropidło wrzasnął jeszcze przez okno do Werdla:

— Krzysztof, przestaw drużynę tak, jak ci radzę, bo inaczej umrzesz w butach!...

Ale dla Werdla było już najzupełniej obojętne czy umrze w butach, czy boso.

(C. d. n.).

5-ciu z „Wielkiej Cracovii”

ocenia sytuację macierzystego klubu

Kraków, w listopadzie.

Przybyli do lokalu KS Cracovia i zasiedli przy długim stole. Było ich wprawdzie niewielu, ale zato najlepsi synowie, jakich wydał klub w ciągu swego istnienia — którzy imię jego rozsławili po całym świecie.

Był więc bramkarz, który w początkach tego stulecia stał na straży bramki białoczerwonej, był obrońca, który boje z wielkimi napastnikami Hiszpanji, Węgier, Austrji czy Czechosłowacji staczał i byli wreszcie trzej pomocnicy, co najsłynniejszą linję Cracovii tworzyli.

Zasiedli przy wspólnym stole: dr. Józef Cikowski, inż. Ludwik Gintel, dr. Józef Lustgarten, dyr. Tadeusz Synowiec i inż. Zdzisław Styczeń. Nazwiska, które tworzyły historję „Wielkiej Cracovii”, tej zwycięskiej i niepokonanej w latach ubiegłych.

Przybyli na nasze zaproszenie, aby wypowiedzieć swe uwagi na temat sytuacji, w jakiej znalazł się klub macierzysty. Mieli patrzeć na moment obecny z perspektywy minionych lat, przez pryzmat bojów zwycięskich i wydać opinję. Opinję bezwzględnie ciekawą z każdego punktu widzenia.

Lata minęły od chwili, kiedy zeszli z zielonej murawy. Rzuceni w wir życia, zaabsorbowani sprawami zawodowemi nie trzymali ręki na pulsie pracy klubowej. Interesowali się nią jednak, śledzili z gazet bacznie jej przejawy. Jeden — dr. Lustgarten, wytrwał na posterunku do chwili obecnej, pracuje w swym klubie macierzystym, drugi — inż. Styczeń, znalazł się daleko od życia klubowego. Reszta uczęszczała na mecze i ma wyrobione zdanie o przyczynach, które w sumie złożyły się na obecną sytuację.

★

Zastanowił się przez chwilę lewy pomocnik i kapitan drużyny Synowiec i rzekł:

— Zaszkodziły nam przedewszystkiem klęski wiosenne. W 9 meczach zrobiono tylko 4 punkty. A to jest zamało! Drużyna grała słabo, gdyż zbyt szybko odmłodzono pomoc. Zmiany w tej linji może zbyt prędko po sobie nastąpiły! Zeszli z boiska [illegible], Chruściński i Mysiak — przyszli na nich nowi. To prawda, że byli dobrzy, ale zanim się „zaaklimatyzowali”, zanim nabrali rutyny, straty były wielkie.

Niekorzystnie wypadł również układ terminów. Trzy wyjazdy, jeden po drugim, podziałały fatalnie na drużynę.

★

Pomyślał przez chwilę środkowy pomocnik Cikowski i postawił djagnozę:

— Głębsze, głębsze są przyczyny, moi panowie. Są one raczej natury moralnej. Drużyna nasza przeszła ostatnio „mutację” nastawienia w stosunku do klubu. Zmienili swój kąt widzenia, zrozumieli, że muszą kroczyć naszemi śladami, mieć to nastawienie, co my dawniej. Klub trzymał się tego ściśle, nie chciał słyszeć o żadnych kompromisach i w efekcie, musiało to na jakiś czas osłabić siłę bojową.. Dopiero z czasem nastąpiło wzmocnienie tych nastrojów, a wówczas drużyna poszła w górę. Wyniki poprawiły się, ale niestety nie dało się już nadrobić straconego terenu.

★

Obrońca Gintel był zawsze mocny w uderzeniu. Toteż i teraz rąbnął prosto z mostu:

— Co tu dużo mówić. Słaba forma drużyny na wiosnę i dobra forma sędziów na jesień — w sumie wziąwszy złożyły się na to. Słyszałem o takich „figlach”, o meczach we Lwowie i z ŁKS, że strach. To przecież „ignoranty” futbalowe — zapalał się coraz bardziej słynny back. Przecież słuchałem radja w niedzielę po meczu z Pogonią. I wiecie co powiedział prof. Wacek: Cracovię złamał sędzia.

— No i co wy na to? Jak tu grać? To nie nasze czasy, hę?...

★

Teraz była kolej na bramkarza Lustgartena. Na niego czekali wszyscy, bo niby on zna najwięcej „kulisów”, siedzi przecież w tem wszystkiem. I już miał bramkarz Lustgarten rozpocząć swe ciekawe opowiadanie, kiedy mu w tem przeszkodzono.

—Nie! — powiedział dr. Lustgarten, Członek Kolegjum Sędziów.

— Jeszcze nie! — powiedział dr. Lustgarten, wiceprezes Cracovii. — Może za parę dni, może kiedyś, innym razem — dziś narazie jeszcze nie!

Ugiął się przed większością głosów i racją stanu bramkarz Lustgarten i nie mógł wiele powiedzieć.

Dowiedzieli się jego towarzysze tylko o „sławetnym” już w Krakowie protokóle sędziowskim p. Krukowskiego, po meczu Cracovia — Warta. Dowiedzieli się o kamieniach, uderzających w Kruszkiewicza i sędziego, kamieniach, których przez mikroskop nikt nie mógłby dojrzeć.

Dowiedzieli się o tem, jak to się dzieje za kulisami....

A Gintel zaklął znów siarczyście i, uderzywszy w stół, rzucił mocne słowo pod adresem „władców gwizdka”.

Nie zabrał głosu prawy pomocnik Styczeń, bo późno przyszedł, a powtóre nie orjentował się w grze swej drużyny.

Ale wszyscy byli zgodni w jednem:

Byłoby sprawiedliwie, aby Cracovia w uznaniu jej zasług pozostała w lidze.

Tak orzekło pięciu ludzi, którzy w dziejach piłkarstwa polskiego dobrze się zapisali.

(rg)



TWÓRCY DAWNEJ, WIELKIEJ SŁAWY CRACOVII debatują o bolesnem obniżeniu lotu swego klubu. Od lewej: Synowiec (długoletni kapitan drużyny) dr. Cikowski (środkowy pomocnik), Gintel (obrońca) i dr. Lustgarten (bramkarz i szef sekcji piłkarskiej).

Młodzi odpowiadają starym

Poznań

Marjan Fontowicz

Kontynuując naszą ankietę, zamieszczamy dzisiaj głosy dwu wybitnych piłkarzy reprezentujących generację na przełomie dwu epok. Red.

●

Poznań, w listopadzie

W dwu numerach „Przeglądu Sportowego” wypowiedzieli się o piłkarstwie polskiem byli czołowi zawodnicy, nie szczędząc niejednokrotnie ostrych słów krytyki pod adresem dzisiejszego stanu. Jednym z niewielu, bodaj czy nie jedynym piłkarzem, który łączy obie epoki piłkarstwa w odrodzonej Polsce, to wielokrotny bramkarz reprezentacyjny, popularny w całej Polsce „Fontek”, od przeszło 13 lat bramkarz Warty, który obchodził niedawno jubileusz 500 meczu.

Zamiłowanie do piłki nożnej u Fontowicza tkwi zdaje się już we krwi, matka jego bowiem nie opuszcza żadnego meczu bez względu na pogodę a zamiłowanie to staje się obecnie rodzinne, gdyż obok matki jest zawsze na trybunie i młodsza p. Fontowiczowa. Los młodej małżonki tak zamiłowanego piłkarza jest nie do pozazdroszczenia. Jak sama mówi, w niedzielę i święta „Fontek” żyje tylko boiskiem.

Chcąc usłyszeć zdanie Fontowicza o ankiecie piłkarskiej „Przeglądu” umówiliśmy się na pogawędkę, na którą przybył wraz z małżonką. Korzystamy z okazji i dowiadujemy się, że „Fontek” na kilka godzin przed meczem nie bierze nic do ust, obiad je z reguły dopiero po zawodach. Jeżeli niema w niedzielę meczu, co się bardzo rzadko zdarza, to nie może zagrzać miejsca w domu, biega jak lew w klatce od pokoju do pokoju i uspokaja się dopiero popołudniu. Zdradza to nam jego żona!

Ze stanowiskiem dawnych kolegów z boiska, a obecnych „emerytów” piłkarskich, którzy zabierali głos w ankiecie, Fontowicz nie może się zgodzić. Nie dopatruje się aż tak wielkiej różnicy w poziomie piłkarskim obu epok. Grzechem śmiertelnym naszego piłkarstwa jest, zdaniem Fontowicza, brak ambicji i ofiarności w grze. Z tego też powodu ma on mały żal do swych młodszych kolegów w drużynie, gdyż Warta przy nieco większej ambicji mogła zdobyć tytuł mistrza. Efektowne przeboje należą już dziś do przeszłości, ponieważ poziom gry defensywnych formacyj poszczególnych drużyn znacznie się podniósł. Nasze drużyny stosują dziś pewien system gry, który uniemożliwia dawniejsze tak efektowne i prawie zawsze skuteczne przeboje.

W Warcie najlepiej czułem się — mówi nasz rozmówca — z obroną Flieger i Śmiglak; obecna nasza obrona Kubalczak i Pawlak ma jeszcze zbyt mało doświadczenia, lecz za rok czy dwa stanowić będzie mur trudny do przebicia. Główne zło w naszych obecnych reprezentacjach państwowych, to brak zrozumienia wzajemnego na boisku. Dawniejsze reprezentacje prędzej się zgrywały i rozumiały, zawodnicy walczyli pozatem ambitniej i ofiarniej. To też przy naszej obecnej technice osiągalibyśmy dobre wyniki, gdyby można graczy nastawić lepiej psychicznie, gdyby wykazywali oni więcej ambicji więcej przywiązania do barw.

Poziom Warty w tym roku bezsprzecznie się podniósł w czem główna zasługa naszego obecnego trenera p. Riebego, który jest nam nietylko trenerem, lecz kierownikiem, a powiedziałbym nawet ojcem, gdyż nawet ojciec nie troszczył by się więcej o drużynę. Na treningach pokazuje nam swe umiejętności praktyczne, grając razem z nami, a przed meczem nastawia nas do walki i przyznać muszę, że robi to bardzo umiejętnie, a zatem skutecznie. Pracowałem w Warcie już pod niejednym trenerem, lecz z taką ufnością jak do p. Riebego nie odnosiła się drużyna do żadnego trenera.

Dzięki taktowi naszego kierownika p. Ślebiody, panuje harmonja od lat już w takim stopniu nie notowana. To też z ufnością patrzymy w przyszłość Warty jak i wogóle naszego piłkarstwa. Władze piłkarskie zabierają się rzeczywiście do poważnej pracy, o czem świadczy chociażby ostatnia konferencja trenerów. Zaprzeczyć nie można, że w ostatnim roku zrobiono już też niemało. Jestem zbyt starym piłkarzem — kończy Fontowicz — bym oczekiwał natychmiastowych wyników tej pracy. Przyjdą one z czasem!

(St. Śl.)



ALFRED ZIMMER śr. napastnik Pogoni, przy pracy biurowej.

Lwów

Alfred Zimmer

Lwów, w listopadzie.

Alfred Zimmer! — któż go we Lwowie nie zna! Popularny „Titek” jest przecież ulubieńcem lwowskiej publiczności i mimo swego młodego wieku „najstarszym” piłkarzem obecnej Pogoni. Znalazł się w niej, mając zaledwie lat 10, przez dobre kilka lat grywał w młodszych zespołach, by w r. 1925 wywindować się do pierwszej drużyny. Przez kilka lat Zimmer grał w otoczeniu wielkich sław, dr. Garbienia, inż. Batscha i Wacława Kuchara, od 1927 r. z chwilą powstania Ligi gra bez przerwy w pierwszej drużynie Pogoni. Kto, jak kto, ale właśnie Zimmer może najlepiej osądzić poziom naszej piłki nożnej — piłki nożnej z czasów jej najlepszego rozkwitu i z czasów obecnych.

— Mam porównać — mówi Zimmer — naszą piłkę nożną z dwu okresów. Jak grano dawniej przed 1925 rokiem, nie będę opowiadał. Opinje wyrażone w „Przeglądzie Sportowym” przez naszych najlepszych piłkarzy dawnego pokolenia, są naogół zupełnie trafne! Gra dawnej Pogoni, Warty, czy Wisły opierała się na szybkości i sile fizycznej, a dzisiaj jest wręcz odwrotnie. Ale nie wolno zapominać o jednem! Pokolenie, które grało bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości wychowywało się w innych warunkach, warunkach ogólnego dobrobytu! Dzisiejsza młodzież wychowana w czasach wielkiej wojny nie dorównuje fizycznie pod żadnym względem naszym wielkim poprzednikom.

Na boiskach Polski nie widuje się dzisiaj dobrze zbudowanych i rozwiniętych piłkarzy, w rodzaju Wacława Kuchara, Stalińskiego, czy Reymana. Brak siły fizycznej pociąga za sobą w konsekwencji brak należytego tempa, brak szybkości, a pozostaje tylko jeden atut — technika!

Dobra technika nie wiele jednak może zdziałać, gdy odczuwa się brak siły, odwagi, gdy każdy piłkarz za wszelką cenę unika zetknięcia, czy starcia z przeciwnikiem. Dobra technika wpływa tylko na ładną grę, to też odnoszę wrażenie, że dzisiejsza publiczność jest może bardziej zadowolona ze stylu, niż dawniej, mimo, że efekt końcowy nie zawsze jest skuteczny.

Grałem „w wielkiej Pogoni” w 1925 roku. Jeżeli mam mówić szczerze, to przyznam, że w dawnej Pogoni grało mi się lepiej. Tam nie było słabych punktów, to była drużyna wyrównana, każdy dawał z siebie wszystko, pomoc miała wielkie zrozumienie dla gry napadu, co dzisiaj niezawsze ma miejsce. A jeśli doda się jeszcze, że ostatnio jest w modzie system „W”, to zadanie napastnika nie jest tak łatwe. Łącznicy muszą niejednokrotnie spełniać rolę pomocnika, co wymaga wielkich sił fizycznych i odpowiedniej budowy.

Jeśli chodzi o poziom, to uważam, że zasadniczo nieznaczna jest różnica pomiędzy poziomem z 1925, a obecnym.. Za czasów PZPN miała Polska 4 dobre drużyny, a dzisiaj poziom się tak wyrównał, że zdaniem mojem, wszystkie drużyny są mniejwięcej równe. Na pierwszem miejscu stawiam zdecydowanie Pogoń. Kiedy, jak kiedy, ale w tym roku byliśmy bardzo wyrównani, technicznie postawieni bodajże najlepiej. Trudno, mistrzostwo uciekło nam spod nosa, ale nie wypowiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa. Na drugiem miejscu stawiam Wartę, również dobrą technicznie, dalej twardą i nieustępliwą Wisłę.

Ruch zdobył mistrzostwo ambicją i siłą fizyczną. Żal mi bardzo Cracovii, stawiam ją przed wieloma drużynami, które utrzymały się w Lidze.

Co się tyczy reprezentacji to widzę, że znajdujemy się na drodze ku lepszemu. Napływ młodych sił: Dytko, Piec, Wasiewicz, systematyczne odmładzanie reprezentacji, musi wydać owoce w najbliższej przyszłości. Jak można było liczyć na jakieś zwycięstwo, gdy drużyna reprezentacyjna była monopolem ciągle tych samych nazwisk?! Uważam, że dzisiejsza Liga może wystawić dwie zupełnie równe reprezentacje. Trudno wymagać od gracza dobrej formy, przez cały sezon, a na to niestety, nie zwracamy uwagi. Ciągle grali ci sami i ci sami.

Kwestja sędziowska — nie wytrzymuje porównania. Pamiętam doskonale, gdy na boisku zjawił się dr. Lustgarten, czy inż. Dudryk, nikt nie miał przeciw nim żadnych zastrzeżeń. A dzisiaj... dzisiaj sędziowie kierują się i publicznością i sympatjami, nie potrafią utrzymać drużyn, stąd też niejednokrotnie wynikają niepożądane nieporozumienia!

(m. k.)



MARJAN FONTOWICZ bramkarz Warty i repr. Polski mówi obok o poziomie naszego piłkarstwa

Krakowska klasa A

KRAKÓW, 1. 12. — Tel. wł. — Dzisiejsza niedziela była ostatnią w jesiennych rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo klasy A w Krakowie. Na skutek uchwały KOZPN będą bowiem dalsze rozgrywki zawieszone i rozpoczną się dopiero na wiosnę. Tytuł mistrza jesiennego zdobyła drużyna Wisły, która przypieczętowała swój sukces, wygrywając dzisiaj z drużyną Podgórza.

Wisła I B — Podgórze 3:0 (2:0). Obie drużyny grają ostro. Do przerwy Podgórze ma przewagę, lecz słabo strzela, to też kończy się to zdobyciem dwóch bramek dla Wisły przez Kozłowskiego i Czerepa III. Po pauzie wynik ustala Sarna.

Na zawodach tych obchodził znany sędzia piłkarski p. Maksymiljan Schneider jubileusz 300 meczu. Z tej okazji odbyła się przed meczem uroczystość jubileuszowa. Przemówił do jubilata imieniem PKS i kolegjum sędziów por. Niedziołek, wręczając mu złotą oznakę oraz upominek od kolegów z zarządu K.S. Imieniem KZOPN przemawiał dr. Kwaśniewski, imieniem Wisły wiceprezes mjr. Wartha oraz imieniem Podgórza p. Jakóbik.

Grzegórzecki — Cracovia I B 6:0 (2:0). Silna przewaga zwycięzców nad osłabionym zespołem Cracovii, który tylko do pauzy stanowił godnego przeciwnika. Bramki uzyskali Strugała i Krempel po dwie, Haber i Dyras po jednej. Sędzia p. Merman.

Olsza — Garbarnia I B 2:1 (2:1). Zasłużone zwycięstwo Olszy lepszej technicznie od przeciwnika. Bramki uzyskali Starek, dla Garbarni — Zaremba. Sędzia p. Cenzor.

Krowodrza — Zwierzyniecki 3:1 (1:0). Gra na dobrym poziomie pomimo osłabionych składów. Zwierzyniecki zasłużył na remis. Bramki uzyskali Wrona dwie i Kubień z karnego dla Zwierzynieckiego — Konopek. Sędzia p. Kochanek.

Korona — Legja 3:1 (1:0). Łatwe zwycięstwo Korony nad słabym przeciwnikiem. Zwycięzcy nie wyzyskali rzutu karnego. Bramki uzyskali Lamot dwie, Kochański jedną, dla Legji Grabka. Sędzia p. Pryk.

Makabi — Nadwiślan 2:2 (1:0). Makabi miała przewagę, pomimo to jednak ma szczęście, że zremisowała, gdyż drugą bramkę strzeliła przed samym końcem. Bramki uzyskali Morowicz i Kinstler dla Makabi, Kuśpit i Paluchowski dla Nadwiślanu. Sędzia p. Seister.

Odpowiedzi Redakcji

P. K. Kołas., Garwolin. Mecz ten zatwierdzony został stosownie do wyniku 1:0, gdyż sędzia stwierdził normalny czas gry.

P. E. Kubik, Inowrocław. Na mecz ten delegujemy specjalnego przedstawiciela redakcji.

P. J. Szyrzyk, Łuck. O jaką konferencję chodzi? Materjał był spóźniony.

P. J. Luckau, Grudziądz. Pisze Pan wynik „naszej” osady, nie podając o jaki klub chodzi w danym wypadku. Trzeba wyjaśnić.

Depesze ze świata

BUDAPESZT — PARYŻ 5:1

PARYŻ. 1.12. — Tel. wł. — Reprezentacja Budapesztu identyczna niemal z reprezentacją Węgier, która w czwartek pokonała Szwajcarję w stosunku 5:2, rozgromiła w niedzielę Paryż w stosunku 5:1 (3:0). Pozatem Alzacja pokonała Wirtembergję 3:1, Normandja — Jugosławję (Beograd) 6:2, a Północna Francja—Sheffield 3:2.

W Berlinie Blau Weiss pobił Herthę 3:0, a Nowawes — Tennis Borussię 4:2.

BUDAPESZT — SZWAJCARJA 5:2 (1:1).

W środę wieczorem odbyło się w Zurychu przy elektrycznem oświetleniu spotkanie reprezentacji Budapesztu z drużyną kombinowaną Szwajcarji. Wygrali Węgrzy 5:2. Bramki zdobyli: Cseh 2, Sarossi 2 i Toldi, dla Szwajcarji Kielholz i Vuilleumier.

W Czechosłowacji rozegrano w niedzielę nast. mecze: Sparta Praga — SK Kladno 6:0. Slavia Praga — SFC Praga 5:1. DSV Saaz—Židenice Brno 2:1. Teplitzer FK — Bratislava 2:3. SK Prostejov — SK Pilsen 2:1. Victoria Pilsen — SK Nachod 5:1.

SEZON HOKEJOWY

PARYŻ. 1.12. — Tel. wł. — W meczu o puhar Europy Zachodniej Stade Français pokonał Earlscourt Rangers w stosunku 2:1 i kroczy na czele tabeli puli B — 5 pkt. przed Streatham.

BUDAPESZT. 1.12. — Tel. wł. — Wiener EV pokonał BKE 5:3, ale przegrał w niedzielę z Węgrami 1:4 (0:0 1:1, 0:3).

ZURYCH. 1.12. — Tel. wł. — EHC Davos pokonał RC Zurych w stosunku 1:0.

LONDYN. 1.12. — Tel. wł. — Kanadyjczycy angielscy pokonali Anglję w stosunku 5:4, a Francja pokonała Anglję w stosunku 7:4 .

DUESSELDORF. 1.12. — Tel. wł.— Berlin pokonał Brukselę w stosunku 6:0. W barwach belgijskich tylko Kanadyjczyk Belanger grał dobrze.

CRAMM POKONANY

HAMBURG. 1.12. — Tel. wł. — W meczu tenisowym Szwecja pokonała Niemcy w stosunku 3:2. Cramm wygrał z Oestbergiem, a przegrał z Schröderem 5:7, 7:5, 3:6, 12:14, Henkel przegrał z Schröderem, ale pobił w 4 setach Oestberga, wreszcie Schröder Oestberg pobili Cramm, Lunda 7:5, 6:4 6:4.

TURNIEJE TENISOWE

MEDJOLAN. 1.12. — Tel. wł. — W meczu międzypaństwowym w hali po pierwszych dniach prowadzą Węgrzy w stosunku 2:1. Palmieri pobił Baboryego w 4 setach, Szigeti — Rado w 4 setach, a Quintavalle, Taroni — Szigetiego, Gaboryego.

DEPESZE KOLARSKIE

W Antwerpji Richter ponownie wygrał mecz sprinterów przed Scherensem, Arletem i Gerardinem. Scherens pobił zato rekord światowy na 500 m. ze startu lotnego w 29.3.

W Antwerpji wielką nagrodę stayerów wygrał Ronsse przed Lacquehayem i Moellerem.

W Kopenhadze Van Vliet znów pobił mistrza świata Merkensa.

W Bazylei wyścig parami wygrał Charlier Deneef przed Zims, Kuesters.

W Paryżu wyścig dwugodzinny wygrali w 2:08:34.2 Magne Pelissier, Arzed Aerts, Buysse i Bruneau, Billiet. Nadto Magne Pelissier, dogonili zwycięzców sześciodniówki Archambaud, Lapebie.

REKORDY PŁYWACKIE

WIEDEŃ, 1.12. — Tel. wł. — Na zawodach pływackich ustalono szereg rekordów: Lengyel przepłynął 400 m. w 4:39.2, sztafeta 3 x 100 mtr. st. zm.: Csik, Lengyel, Cis miała 3:26, wreszcie Czeszka Schrameck miała na 400 mtr. 5:56.4, Csik przepłynął 100 mtr. w 58.4.



CRACOVIA — KATOWICE 4:1. Krążek strzelony przez Wołkowskiego (nachylony), mija słupek bramkowy. Dalej na skrzydle — Marchewczyk.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech w m-cu grudniu 1935 i styczniu 1936 Zł. 1.50 miesięcznie. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI